Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

50 GR

# WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 26 Warszawa, Niedziela 19 lipca 1936 r. Rok I

# MARSZ NA WARSZAWĘ

## BAGNO PLOTKI ZATRUWA ATMOSFERĘ NASZEGO ŻYCIA

W powodzi pogłosek, plotek i komentarzy, jakie wywołał „dzień ludowy" w Nowosielcach i... „dzień policyjny" w Krzeczowicach — znalazła się również wersja o „marszu na Warszawę"—ćwierć, a nawet półmiljona chłopów z Witosem, czy też bez Witosa, we wrześniu, lub nawet jeszcze w sierpniu.

Wersja ta i kulisy jej powstania zasługują ze wszechmiar na nieco obszerniejsze omówienie.

### WIDMO Z PRZED SZEŚCIU LAT

Historyjka o „marszu na Warszawę" nie jest nowa. Urodziła się i na światło dzienne wypłynęła podczas procesu brzeskiego.

Napomknął o niej mimochodem akt oskarżenia, rozwodzili się nad nią świadkowie - konfidenci, i przysięgali ludzie z bezpieczeństwa publicznego, zachłystywała się świętem oburzeniem „Gazeta Polska" i wierne „czerwoniaki", malując czarnymi barwy obraz „rozwydrzonego chamstwa" szalejącego z kosami na sztorc po ulicach miast i... kurytarzach starostw i województw — słowem **starano się wmówić społeczeństwu, że było o krok, o włos od przepaści, że tylko cud i tylko sprawność konfidentów, uratował je od ostatecznej klęski, jakąby była zamiana dobrotliwych i opiekuńczych rządów radosno - twórczej ekipy pułkownikowskiej na rządy Centrolewu, czyli rządy robotniczo - włościańskie z domieszką N. P. R.'u i chadecji.**

Niestety, groźne widmo zostało zdyskredytowane i zdruzgotane na sali sądowej, a przewód, aż nazbyt wyraźnie i jasno uwypuklił genezę, cel i kulisy tej całej historji. **Społeczeństwo zaś, przeszło nad nią do porządku, gdyż mimo nadludzkich wysiłków prasy sanacyjnej, nie wierzyło ani w zorganizowaną siłę, ani w odwagę bezkompromisowej decyzji przywódców — ówczesnego ruchu ludowo-robotniczego.**

Tego nastawienia psychicznego nie wzięła pod uwagę grupa colonel'ska i popełniła błąd psychologiczny.

Na tem właściwie wyczerpuje się nieistniejący „marsz na Warszawę" z przed lat sześciu. **Jeśli zajmujemy się dziś tą odgrzebaną z popiołów legendą, to czynimy to jedynie ze względu na specyficzne kulisy, swoiste okoliczności oraz specjalne warunki w jakich znalazło się nasze życie polityczne.**

### „OHYDNA PROWOKACJA"

Bezpośrednio po wypadkach w Krzeczowicach, mało znana agencja „Wschód" opublikowała komunikat, z którego wynikało, że **zajścia te wywołało Str. Ludowe, i że ono właśnie stwarza i wywołuje owe nieustanne zajścia, prowokuje i doprowadza do salw i rozlewu krwi, dążąc w ten sposób przez chaos i sianie zamętu do zdobycia władzy i opanowania gruntu do ewentualnego przewrotu.**

W identycznym kierunku i duchu rozpisała się „Gazeta Polska" i jej oba dodatki: „Express Poranny" i „Dobry Wieczór". Jak na komendę, zaczęto „drzeć szaty" nad „groźną sytuacją kraju, zagrożonego knowaniami wewnętrznych wrogów", („wnutriennije wragi otieczestwa") i wołać gromkim głosem o „przykładną karę" nietylko dla watażki z Myślenic, lecz i dla „wichrzycieli" ze Str. Ludowego.

**Prasa niezależna z „Robotnikiem" na czele napiętnowała ów biuletyn agencji „Wschód" mianem „ohydnej prowokacji" i wykazała cały bezsens denuncjowania ludowców, wobec jaskrawego dowodu, choćby — pacyfikacji rozjątrzonych krzeczowicką awanturą okręgów.**

### NOWY BŁĄD PSYCHOLOGICZNY

I tu docieramy do podłoża, a ściślej — do jednej z bezpośrednich przyczyn, ostrości i napięcia sytuacji politycznej w kraju.

**Odsunięta od wpływów i od.. żłobu grupa pułkownikowskich menerów**

### EXTRA

**Donieśliśmy już, że Dyrekcja na Czechosłowację włoskiego Towarzystwa Ubezp. „Assicurazioni Generali" subskrybowała czechosłowacką pożyczkę zbrojeniową w sumie 10 miljonów Koron czeskich.**

**Jak doniosła „Prager Presse" z dnia 12 lipca r. b. poszło wślad za „Assicurazioni Generali" i drugie Towarzystwo Ubezp. włoskie, a to: „Riunione Adriatica di Sicurta", Dyrekcja na Czechosłowację, które subskrybowało „tylko" 7 miljonów 500.000 Koron cz.**

**Obydwa te towarzystwa rozwijają swą „błogą" działalność i na terenie Polski. Bylibyśmy doprawdy radzi, gdyby udało nam się uchylić „rąbek tajemnicy" i stwierdzić ile miljonów złotych towarzystwa te złożyły na nasz F. O. N.**

**nie może pogodzić się z faktem swego politycznego skończenia się.**

**Rząd porozumienia i konsolidacji społecznej, wyłoniony z porozumienia p. Prezydenta R. P. i Gen. Insp. Sił Zbrojnych gen. Rydza Śmigłego — zaskoczył „grupę" i przekreślił nadzieję jej na powrót do władzy, ku czemu parła przez dywersje i trudności stwarzane gabinetowi premjera Kościałkowskiego.**

**Bezideowa grupa wyznawców „autorytatywnych rządów", dzieląca społeczeństwo na dwie grupy: siebie i swych przyjaciół „ideologicznych" i... „lokalnych" (od lokalu, w którym z nimi spijała flipps'y i coctail'e) oraz... płacących podatki, czyli szarą masę, którą należy „trzymać za mordę" — zatraciła się nerwowo.**

**Opierając swój systemat „ideologiczny" na dwóch filozofach — na Kancie, jeśli chodzi o sposób działania i na Nietschem, jeśli w grę wchodziło wyiązywanie się z szumnie i buńczucznie rzucanych obietnic — „opracowała" osławioną „linję podziału", nie przypuszczając, że sama znajdzie się poza wszelkimi „linjami", wyrzucona poza nawias, z łaskawie pozostawionemi... synekurami na odczepne i otarcie łez.**

**W tej sytuacji popełniła nowy błąd psychologiczny, imputując Str. Ludowemu aktywność, której gwałtownie zaprzeczają... jego właśni przywódcy i robiąc harmider o... Myślenice.**

**W jednym i drugim wypadku „colonele" osiągnęli skutek akurat odwrotny od zamierzonego. — Społeczeństwo bowiem z miłem zdziwieniem powitało ową, „bojowość" ludowców, widząc w tem nową zorganizowaną siłę, która przyczynić się może do likwidacji ogólnie znienawidzonego „spadku pułkownikowskiego", niepokojące zaś „grupę" Myślenice, w których ona widzi pierwszy odruch akcji mogący ją w konsekwencji postawić... pod sąd państwowy — (nie „obywatelski" lub „klubowy" — ale zwykły, koronny sąd dla wykroczeń przeciw Państwu, prawu i dobrym obyczajom) — społeczeństwo przyjmuje z o wiele zimniejszą krwią, niż np. aferę „damy" Parylewicz, którą to sprawę skolei „grupa" ogromnieby chciała... zatuszować.**

To podmalowanie tła uważaliśmy za konieczne przed przystąpieniem do dalszych rozważań.

### WALKA PUŁKOWNIKÓW Z RZĄDEM

Jak powyżej zaznaczyliśmy, **rząd gen. Składkowskiego, jako rząd porozumienia i konsolidacji społecznej — ma wszelkie szanse przeprowadzenia szerokiej koncentracji sił Narodu w imię wzmożenia obronności Państwa.**

**Konsolidacja ta, jako przekreślająca raz na zawsze możliwości powrotu do władzy menerów spod znaku pułk. Sławka i stwarzająca przez sam fakt swego istnienia możliwość „zbadania afer stuszowanych", jak to nazwał jeden z dzienników niezależnych, jest wieczystym mieczem Damoklesa zawieszonym nad ich głowami.**

**W tej sytuacji towarzysze Dobieckich, Targowskich i Wyrostków, obrońcy Żyrardowa, i przyjaciele Parylewiczowej — elita słowem sławetnego B. B. W. R. — postanowili ruszyć na okopy św. Trójcy.**

**Ataki b. premjera Kozłowskiego i sen. Heimana - Jareckiego, „oszczędnościowe" interpelacje grupy rolniczej w Sejmie, defetystyczne artykuły w „Gazecie Polskiej", powodujące ucieczkę wkładów z banków i kas oszczędności, „nieznani sprawcy" zdradzenia tajemnicy zarządzeń dewizowych, dymisja pułk. Matuszewskiego — wszystko to stanowi oficjalne, jawne etapy walki rozgoryczonych, rozjątrzonych colonel'ów z rządami Kościałkowskiego i obecnym.**

### WALKA PODZIEMNA

Poza uchwytnymi, schwytanymi „na gorącym uczynku" fazami tej walki — w mrokach, pilnowanych ołówkami cenzorów, toczyła się nierównie ostrzejsza i bezpardonowa walka podziemna.

„Grupa" obsadziwszy za czasów swych rządów wszelkie „kluczowe" stanowiska, przedewszystkiem — w bezpieczeństwie publicznem — spokojnie początkowo przyjęła ową dymisję ze stanowiska „jedynie powołanych" do zmiany warty w Prezydjum Rady Ministrów. — „Niech sprobują coś zrobić bez nas" — drwili pobłażliwie ci weterani II-go oddziału, przy bridżu u Księcia Janusza, lub na herbatce u pp. senatorostwa Jareckich...

...Ano — sprobowali.

Sytuacja zaczynała być groźna. Premjer Kościałkowski ruszył szerokim frontem na zdobycie zaufania społeczeństwa, a społeczeństwo... czekało na to.

**Poszły w ruch tajne sprężyny. Dewizą stała się następująca teza: „Im więcej rozruchów — tem słabszy rząd... Ergo, chcąc by zapanował spokój trzeba przywrócić rząd silnej ręki, a rząd silnej ręki — to my!"**

**Maskę z twarzy „grupie" zdarł ostatecznie brutalny artykuł w prasie „czerwonej" będący przedrukiem z r. 1926-go, artykuł p. t. „Do dymisji!"**

**W obliczu strajków, w obliczu defetystycznych ataków na rząd w sejmie i szczucia w „Gazecie Polskiej" — artykuł ten nabrał waloru rękawicy butnie rzuconej w twarz przeciwnikowi.**

I tu wkraczamy w podziemia.

**Konsekwencje słabej ręki nie dały na siebie czekać zbyt długo: „zapytanko" sen. Heimana w senacie, Krzeczowicki „komentarz do Nowosielec" — oto jawne i uchwytne skutki pobłażliwości miarodajnych czynników, które nie chcą uwierzyć, że obóz pomajowy, jako całość, zaufania niema i nigdy go nie odzyska, zaś radykalne cięcia i drastyczne posunięcia wewnątrz obozu właśnie mogą dać rządowi ów kapitał zaufania społecznego, o które zabiega, a które czeka — na zachętę... jakichś widocznych i wyraźnych oderwań się od metod i osób osławionej „grupy".**

### BAGNO!

Zacytowaliśmy powyżej powódź plotek, pogłosek i wersyj wręcz potwornych nieraz, nieprawdopodobnych, któremi zalane są stolica i kraj.

**Wymieniliśmy tylko drobną część, z rozmysłu wybierając — najniewinniejsze!**

**Uczyniliśmy to dlatego, by uplastycznić atmosferę jaka dzięki kagańcowym metodom, gdzie niegdzie jeszcze, z czasów pułkownikowskich, pokutującym — zatruwa atmosferę naszego życia publicznego.**

**Nie twierdzimy, czy pogłoski przez nas cytowane odpowiadają faktom. Może tak — może nie. Istotnem jest**

**(Dokończenie na str. 2-ej)**

# MY CZY WY?

## Stronnictwo Narodowe wspólnik... Kominternu

Zagadnienie niebezpieczeństwa komunistycznego bodajże stało się natyle powszechną prawdą, że jedna z organizacyj społecznych, mianowicie Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny uznała za stosowne wystąpić z inicjatywą powołania do życia organizacji, która miałaby za swój **jedyny i wyłączny cel walkę z komunizmem**, usiłującym rozsadzić Polskę od wewnątrz.

Występując z tego rodzaju inicjatywą i powołując do życia stowarzyszenie p. n. „Samoobrona Społeczna“, którego władze już do działalności przystąpiły, miała prawo liczyć na **całkowite poparcie całego społeczeństwa** bez różnicy przekonań politycznych z wyjątkiem oczywiście samej komuny, do walki z którą wystąpiła.

Aliści w zdumienie nas wprowadza notatka prasowa p.t. „Federacja a komunizm“ umieszczona **w Nr. 1 czasopisma „Sprawa Narodowa“** będącego świeżo upieczonym organem wojującej na wszelkie, dozwolone i niedozwolone, sposoby endencji.

Notatkę tę, będącą świadectwem niespotykanego upadku moralnego i duchowego wydawców oraz jej autora przytaczamy dosłownie. —

Oto jej brzmienie:

> **„Jak doniosła urzędowa P. A. T. powołane zostało do życia z inicjatywy Federacji Polskiego Związku Obrońców Ojczyzny stowarzyszenie p. n. „Samoobrona Społeczna“, którego celem jest „podjęcie walki z wszelkiemi przejawami komunizmu“. —**
>
> **Niebezpieczeństwo komunizmu jest wielkie. To też każdego kto staje do walki z niem należy powitać z żywem zadowoleniem. O ile oczywiście są dane, że udział jego w tej walce przyniesie jakieś pozytywne rezultaty. —**
>
> **„Samoobrona Społeczna“ wyszła z łona organizacji, która: a) walczyła i walczy z ideą reprezentowaną przez polski obóz narodowy, b) posiada wśród swoich członków organizacje żydowskie. Ponieważ zaś tylko idea narodowa przeciwstawić się może skutecznie idei marksistowskiej( bo ideę zwalcza się ideą, a nie represjami i pałkami gumowemi), oraz ponieważ do całkowitej likwidacji komunizmu w Polsce doprowadzić może tylko zupełne rozwiązanie kwestji żydowskiej, nie wierzymy w skuteczność prac tego stowarzyszenia.**
>
> **Nie wierzymy tembardziej, że będzie ono miało na sobie, tak, jak i sama Federacja, stempel sanacyjny, który uniemożliwi mu dotarcie do społeczeństwa.** (podkreślania nasze).
>
> **Walkę z komunizmem mogą prowadzić skutecznie tylko ci ludzie i te organizacje, które posiadają trzy niezbędne uprawnienia:**
>
> **a) wyznają w słowach i w czynach ideę narodową;**
>
> **b) posiadają zaufanie społeczeństwa polskiego;**
>
> **c) wylegitymować się mogą znajomością komunizmu i długoletniem doświadczeniem walki z nim.**
>
> **Ci, którzy uprawnień tych nie posiadają, robią tylko na froncie walki z komuną szkodliwe zamieszanie“.**

Podając w dosłownem brzmieniu ten niesamowity i jakże chorobliwy przejaw swoiście endeckiego kołtuństwa sądzimy, że umysłowość autora tej notatki byłaby ciekawym objektem dla badań naukowych psychjatrów.—

I na tej uwadze poprzestalibyśmy, **gdyby nie specyficzna spekulacja myślowa**, w przytoczonej notatce zawarta, a przez sposób ujęcia zagadnienia, mogącą wytworzyć pozory prawdy.—

Na wstępie pragniemy przypomnieć kilka faktów, przez autora notatki wyraźnie przekręconych bądź pominiętych całkowicie, a mianowicie: a) „Samoobrona Społeczna“ niema nic wspólnego z żadną organizacją polityczną, albowiem jej zadaniem i wyłącznym celem, jak to na początku zaznaczyliśmy, jest walka z komunizmem, który jest niebezpieczeństwem, **grożącem niepodległemu bytowi Państwa i całemu społeczeństwu.** b) nie posiada wśród swoich członków ani jednej organizacji żydowskiej, nie rezygnuje jednak ze współpracy z temi odłamami społeczeństwa żydowskiego, które narówni z nami doceniają w sposób należyty niebezpieczeństwo komunistyczne. —

A teraz kilka słów na temat, **czy mamy prawo i czy możemy prowadzić walkę z komunizmem?**

Na pierwsze pytanie niech sobie odpowie redaktor pisma i autor notatki, od siebie zaznaczymy tylko, **że ani w słowach, ani w czynach idei Doboszyńskich nie wyznajemy i wyznawać nie będziemy,** choćby dlatego, że przystępujemy do walki z komunizmem oraz dlatego, że „ideę zwalcza się ideą“, a nie bandyckiemi napadami rabunkowemi, rwącemi dyscyplinę społeczną i państwową w strzępy i przygotowującemi grunt do objęcia władzy w Polsce przez bolszewicką międzynarodówkę. —

**A teraz czy te walkę prowadzić możemy?**

W związku z tem pytaniem pragniemy wojującej endecji przy tej okazji przypomnieć jeden historyczny fakt.—

Gdyśmy w roku 1920 własnemi **pazurami wyrywali polską ziemię piędź po piędzi z rąk bolszewickiej dziczy i gdyśmy szlaki naszych pochodów znaczyli serdeczną krwią i mogiłami naszych kolegów, który za Naród i Państwo śmiercią bohaterską ginęli, to panowie z obozu narodowego, reprezentowanego przez „Sprawę Narodową“ z bagażami jechali z kierunku ...Poznania. —**

Niechże przeto i na to pytanie Stronnictwo Narodowe samo sobie odpowie, kto może prowadzić walkę z komuną i na kogo obowiązek tej walki w pierwszym rzędzie spada. —

Odpowiadając na głupawy wybryk „Sprawy Narodowej“ żałujemy niezmiernie, że musieliśmy się tą sprawą zajmować oraz przyznajemy, że sprawia nam ta polemika bolesną przykrość. Albowiem byliśmy zdania, **że właśnie na temat walki z komunizmem i kto tę walkę prowadzić powinien, sporu nie będzie.** Byliśmy zdania, że do tej walki winien stanąć **każdy Polak, któremu Polska jest naprawdę droga** i który rozumie, czem jest Niepodległość. Zostaliśmy przekonani, że **niestety niwa polska jest tragicznie zachwaszczona i dlatego tem mocniej zakaszemy rękawy i zmobilizujemy wszystkie siły i wszystkie wartości, aby i tę wojnę wygrać. —**

Zastanawiając się nad tematem przytoczonej notatki, poprostu ciśnie się pod pióro myśl, że dobrze byłoby **złożyć gratulacje... Kominternowi, że znalazł w organie Stronnictwa Narodowego tak niespodziewanego sojusznika. —**

**W każdym razie przywódca tegoż Kominternu, Dymitrow, może z radości zacierać ręce,... ale tylko narazie.—**

Albowiem staniemy bez względu na to, czy to „narodowcom“ podoba się, czy nie i **tę walkę wygramy napewno i jeszcze raz udowodnimy, że zaufanie społeczeństwa posiadamy.**

Zaś legitymacji co do znajomości komunizmu i długoletniego doświadczenia walki z nim „Sprawie Narodowej“ przedstawiać nie będziemy, bo i niema komu. —

**Pokażemy ją we właściwym czasie i komu należy. —**

K.

# Przodkowie p. Bluma

## dzisiejszego premjera Francji

Dwa dzienniki alzackie „Province“ i „Voix“ wdały się w dociekania **nad pochodzeniem obecnego premjera francuskiego,** Leona Bluma.

„Province“ twierdzi, że Leon Blum urodził się w miejscowości Viddine, w Bułgarji, **jako syn Żyda niemieckiego i matki Bułgarki.**

Natomiast „Voix“ rzecz zbadał dokładniej, zajrzawszy do „Spisu żydów tolerowanych w Alzacji na podstawie przepisów z dn. 10 lutego 1784 r. wydanych na mocy patentu J. K. Mości“.

Pod pozycją 46 tego Spisu figuruje rodzina **niejakiego Barucha Abrahama,** który w Westhoffen (Dolny Ren) pojął za żonę Sarę Salomon. To są **przodkowie obecnego przemjera francuskiego.**

W owym czasie Żydzi nie mieli nazwisk, a nazywano ich po imieniu z dodatkiem imienia ojca.

W r. 1808 Napoleon zmienił ten stan rzeczy i nakazał Żydom przybrać nazwiska.

We wspomnianem Westhoffen — **Abraham Mojżesz** syn Abrahama, a wnuk Barucha Abrahama, **przybrał nazwisko Blum.**

Ten Abraham Mojżesz Blum miał syna Natana, którego syn (lub wnuk, jak zaznacza „Voix“) **w r. 1870 wyemigrował do Francji.** On to był ojcem Leona Bluma. **p.**

# BAGIENKO RODZINNE

## Zajmie się niem prokurator

Dżungla wielkiego miasta kryje w sobie tajemnice, których istnienia nietylko nikt by nie podejrzewał, ale nikt by nie przypuszczał aby podłość ludzka po tak ugornych ścieżkach chodziła, **niebaczna na krzywdę jaką bliźnim czyni.**

W roku 1935 w mieszkaniu swem przy ul. Piusa XI Nr. 46 zmarł nader zamożny ex - obywatel ziemski **p. Kazimierz Toporski.** Mieszkanie p. Toporskiego, złożone z 3-ch pokojów urządzone było bardzo luksusowo, przy tem publiczną tajemnicą było że ś. p. Toporski jako człowiek bardzo zamożny posiada sporo sreber, biżuterji, a także wcale pokaźną, bo z ponad 200 flaszek składającą się piwniczkę kosztownych win. Oprócz wymienionych, kosztownych przedmiotów, zmarły rozporządzał zawsze **większą gotówką.**

Po zgonie, przy którym obecni byli: słabo życiowo wyrobiona córka ś. p. Toporskiego — Krystyna, a także siostra przyrodnia zmarłego **p. Helena Antoniewiczowa i mąż jej p. Stanisław Antoniewicz,** żona zmarłego i starsza córka, stale zamieszała w Wilnie stwierdziły, że w mieszkaniu przy ul. Piusa 46 poza urządzeniem niema nic.

I oto dopiero w mniej więcej rok po tem, najbliższa rodzina zmarłego przypadkiem dowiedziała się, że wszystkie kosztowności oraz gotówka w kwocie kilkudziesięciu tysięcy złotych **zostały wyniesione z mieszkania** przy ul. Piusa 46 jeszcze wówczas, kiedy w temże mieszkaniu **spoczywały zwłoki zmarłego.**

Kosztowności wynieśli pp. Antoniewiczowie, nakłaniając Krystynę Toporską do milczenia.

Państwo Antoniewiczowie część przywłaszczonych kosztowności ukryli u brata zmarłego **ks. Franciszka Toporskiego,** który po długich perypetjach ulokowaną u niego gotowiznę zwrócił, również udało się część gotówki wydobyć bądź polubownie, bądź na drodze sądowej od małż. Antoniewiczów, ponieważ jednak po dziś dzień niechcą oni oddać reszty przywłaszczonych pieniędzy i kosztowności, a zarówno wdowa po zmarłym, jak i obydwie córki znajdują się **w krytycznych warunkach materjalnych, pełnomocnik poszkodowanych,** wniósł przeciwko niesumiennym krewniakom **skargę do prokuratora.**

Sprawa ta, ze względu na społeczne stanowisko osób w nią zamieszanych, budzi zrozumiałe zainteresowanie. (w.)

(Dokończenie ze str. 1-ej).

**tutaj — do czego można doprowadzić społeczeństwo, „trzymaniem za mordę“ w sposób zgodny z metodami „grupy“.**

**W bagnie podziemnego, zakonspirowanego ze strachu przed represją, czy utratą chleba życia politycznego Narodu — przyjmuje się za pewnik najpotworniejszą plotkę, dyskontuje na 100% każdą ohydę!**

**W bagnie rodzą się gadv ziejące jadem nienawiści, z tego bagna zrodziła się plotka o „marszu na Warszawę“.**

**OSKARŻAMY!**

**Oskarżamy więc Agencję „Wschód“ i prasę biuletyn tej ajencji pochopnie cytującą, o inspirowanie sugestyj mających na celu sianie zamętu i wytwarzanie atmosfery wulkanicznej w — i tak aż do granic ostateczności — zbulwersowanem społeczeństwie!**

**Oskarżamy ją o denuncjowanie ruchu ludowego, mające doprowadzić do represji, a tem samem, do rozruchów, w których krwi, odsunięta od władzy grupa politycznych menerów pragnie się odegrać i obalić rząd mający wszelkie szanse dojścia do porozumienia z odłamami społecznymi!**

**Oskarżamy ją o to, że w walce o własne materjalne cele zaprzepaszczają wielką ideę Naczelnego Wodza — apel o współpracę wszystkich Polaków dobrej woli w zwartym szeregu budowniczych potęgi i obronności Polski!** Alfa.

# Mroki świata teatralnego

## Nowi ludzie, te same »plecy«

Nadchodzący sezon teatralny brzemienny będzie w niezwykłe posunięcia zarówno repertuarowe, jak i niespodzianki personalne, których forpoczty już teraz nam się ukazują.

Fakt, że naczelne kierownictwo koncernem TKKT powierzono p. naczelnikowi Zawistowskiemu, jest znakomitym przykładem tego **przedziwnie nieprzemyślanego stosunku**, jaki od dłuższego czasu w naszem życiu teatralnem panuje.

**CZŁOWIEK TEATRU**

Nigdy nie byliśmy entuzjastami polityki p. Szyfmana, ale nie przeszkadzało nam to doceniać go jako człowieka teatru w całem tego słowa znaczeniu. Że tenże człowiek teatru porobił szereg koncesyj **na rzecz człowieka... interesu,** to już zwykłe koleje ewolucji, często w podobnych przypadkach spotykanej.

Tak czy inaczej, Szyfman czuł teatr i wiedział jak w tym teatrze rządzić, że nie zawsze rządził dobrze, a raczej **coraz częściej rządził źle,** to zrozumie każdy, kto zna zakulisową atmosferę T. K. K. T., duszącą i cuchnącą atmosferę protekcjonizmu rozrośniętego do nieprawdopodobnych rozmiarów.

**CUCHNĄCA ATMOSFERA**

Dzisiaj, w obliczu nowych przemian na odcinku T. K. K. T. protekcjonizm ten znów daje znać o sobie. Zespoły wszystkich teatrów wchodzących w skład koncernu ulegną dużym zmianom. Już w chwili obecnej wiadomo jest, że z zespołów tych ubędzie szereg wartościowych jednostek. Więc np., jak podawało w formie pogłosek WIEM WSZYSTKO, dzisiaj jest faktem dokonanym, że koncern nie odnowił kontraktów z pp.: **Grabowską, Rotterową, Sochą, Leszczyńskim,** że zabraknie w tymże koncernie prawdopodobnie Modzelewskiej i Pancewiczowej, Różańskiej i Romanówny.

**ARTYŚCI ODCHODZĄ, MIERNOTA ZOSTAJE**

I oto rodzi się pytanie: dlaczego? Dlaczego koncern wyzbywa się tych aktorek i aktorów, pozostawiając stokroć gorszą, **do niczego nieprzydatną miernotę?** Wszakże z wyżej wymienionych nazwisk, każde reprezentuje na naszej scenie pewną, mniej lub więcej wartościową, a już niewątpliwie pożyteczną pozycję, a poza Modzelewską, której po marjażu z Hemarem **lepiej będzie kalkulowało się występować w Cyruliku Warszawskim** w sztukach przez Hemara napisanych, wszyscy ci aktorzy chętnieby na scenach TKKT pozostali.

**PROBLEMATYCZNE OSZCZĘDNOŚCI**

Oczywiście, jak zwykle w podobnych wypadkach, mówi się o konieczności oszczędzania, ale chyba niema w T. K. K. T. takiego kretyna, któryby uwierzył, że koncern oszczędzi chociażby grosz, **redukując powiedzmy Różańską, a zostawiając Karpowiczówne,** nie mówiąc o jeszcze bardziej jaskrawych faktach protekcjonizmu.

Niechcemy bardziej szczegółowo omawiać spraw personalnych. Będzie na to czas, gdy dyrekcja naczelna T. K. K. T. ogłosi listy zespołów. Dzisiaj już jednak z niepokojem przyglądamy się **pęczniejącej gospodarce p. Zawistowskiego,** którego dotychczasowa działalność na odcinku teatralnym ma nader znikomą ilość jasnych kart.

**PAN NACZELNIK, TO JA!**

Pan naczelnik Zawistowski, jednostka najprawdopodobniej bardzo wartościowa na odcinku pracy ministerjalnej, w teatrze jest raczej **egzemplarzem do niczego nieprzydatnym,** a jego stanowisko życiowe najwymowniej odtwarza stosunek p. naczelnika do znanego reżysera Emila Chaberskiego, stosunek, którego źródeł należy szukać w minionej przeszłości, kiedy to p. Chaberski był dyrektorem Teatru Narodowego, a p. Zawistowski tegoż teatru kierownikiem literackim, **znakomicie wówczas ocenianym** bodajże przez jednego Słonimskiego.

**CZARNE CHMURY**

Tenże sam p. Zawistowski dzisiaj będzie odpowiedzialnym sternikiem naszej nawy teatralnej. Rola złego proroka nie jest najprzyjemniejsza, reasumując jednakże wszystkie walory tego sympatycznego urzędnika naszego Ministerstwa Oświaty i Wyznań Religijnych, oczywiście walory z odcinka teatralnego, jesteśmy skłonni twierdzić, że nad koncernem T. K. K. T. **gromadzą się bardzo czarne chmury,** z których, kto wie czy nie spadnie deszcz stokroć gorszy od dotychczasowych „Kubusiów", „Ty to Ja", „Nieusprawiedliwiona godzina", „Lord i Hiszpanka" i tym podobnych, ponurych banialuków, wystawiających **jaknajgorsze świadectwo kierownictwu koncernu T. K. K. T.,** które to przedsiębiorstwo kosztuje nas bardzo, bardzo wiele pieniędzy...

**NOWE DROGI OPERY**

O innych teatrach, nie wchodzących w skład koncernu, dzisiaj byłoby zbyt wcześnie mówić. Energja z jaką zabiera się do reorganizacji Opery warszawskiej p. Mazaraki, jest dość sugestywna, bardziej sugestywna, niż tradycyjne zapowiedzi, z których, jak wiadomo realizuje się zaledwie znikomy procent.

Jednakże posunięcia p. Mazarakiego znamionuje wiele zapału, a zarazem rzeczowości i jeśli tylko młody kierownik najbardziej reprezentacyjnej sceny polskiej nie odda się, podobnie, jak jego poprzedniczka **w jassyr wypróbowanego „kierownika" p. Adama Dołżyckiego,** należy przypuszczać, że Opera warszawska będzie istotnie sceną reprezentacyjną w całem tego słowa znaczeniu.

**TEATRY PRYWATNE**

Odcinek prywatnych teatów stołecznych narazie albo wogóle nie przedstawia się (Teatr Jaracza, Cyrulik Warszawski), albo pozostaje bez poważniejszych zmian (Teatr Adwentowicza, Teatr Malickiej). Natomiast niewątpliwie **duże zainteresowanie budzi Operetka** Janiny Korolewicz-Waydowej.

Wystawiona na scenie tegoż teatru „Gejsza" jest w chwili obecnej najbardziej kasowem przedstawieniem stolicy, ale jednocześnie Operetka jest **najbardziej rozbudowanem przedsiębiorstwem teatralnem** w Warszawie, co, jeśli się zważy na kanikułę, nie może być zbytnio dogodne dla teatru bardzo jeszcze młodego, nie posiadającego dotychczas własnej publiczności.

Niemniej jednak, sukcesy odniesione przez Janinę Korolewicz - Waydową właśnie w dziedzinie operetek wystawianych na scenie Opery warszawskiej, każą przypuszczać, że teatr p. Waydowej **stanie się ulubionym teatrem Warszawy,** jeśli oczywiście na scenie tej nie będziemy oglądali zbyt często ani p. Raczkowskiego, który z dykcją swą **bezskutecznie naśladuje... Kurnakowicza,** ani p. Fedyczkowskiej, która ze swą aparycją absolutnie **nie nadaje się na... gwiazdę operetki.**

Niewątpliwie należy spodziewać się szeregu nowych, na mniej lub więcej solidnych podstawach opartych teatrów i teatrzyków. Tak jest zwykle na początku sezonu. O ile teatry te Warszawie będą potrzebne, czas nam pokaże.

**Krzysztof Miłosz.**

# Łódź, żydowski Manchester

## Czarne kulisy miasta kominów

**Łódź,** w lipcu.

Nazywanie Łodzi polskim Manchesterem jest grubą ironją. Już nietylko dlatego, że zewnętrznie Łódź przedstawia się zbyt brudno i nieładnie, ale choćby z tego powodu, że reprezentacyjnemi postaciami tego polskiego Manchesteru są pp.

**Max Kohn, firma Poznański, Hirszberg i Wilczyński, Zilberstein, Hertz, Ejtingon, Rabinowicz i inni, tym podobni.**

Jak widzimy z nazwisk, są to postacie wybitnie semickie. Szkoda tylko, że nie żyjemy w czasach kontuszów i karabeli. Mielibyśmy wtedy wspaniały widok tych olśniewających postaci, kroczących posuwiście po ulicach Łodzi,

**brzękających z kawalerską fantazją karabelami** i kręcących sumiastego wąsa.

Nie żyjemy jednak w tych czasach, tracimy więc wiele nie widząc panów Kohnów i Rabinowiczów w kolorowych żupanach i kontuszach.

Możemy natomiast ze zdziwieniem stwierdzić, że te wybitne postacie „polskiego Manchesteru",

**od przeszło trzech lat uprawiają wyraźną politykę sjonistyczną. Polityka ta, z na tym terenie stosowanemi metodami, idzie wyraźnie wbrew interesom Państwa.**

Za jeden z objawów tej sjonistycznej polityki ciężkiego przemysłu łódzkiego uważamy redukcje Polaków, przy natychmiastowem obsadzaniu ich posad Żydami.

Tak np. pracownik fabryki Zilbersteina p. Trzaska został po 18-tu latach pracy zwolniony, a na jego miejsce

**zostało zaraz przyjętych dwóch Żydów.** W podobny sposób, ze szkodą pracowników polskich, dostali posady liczni Żydzi w „Widzewskiej Manufakturze", niejaki Witgind u Poznańskich i inni.

Polacy w tych firmach **pełnią albo tylko funkcje dekoracyjne,** jak np. dyr. Matysek w Widzewskiej Manufakturze,

**albo też są „czarnoraboczymi"...**

Wszystkie referaty handlowe natomiast lub eksportowe obsadzane są wyłącznie żydami. Postępowanie to wynika nietyle może z sympatji, ile z zaufania,

**co do dyskrecji przy zawieraniu tranzakcyj, kolidujących z interesami Państwa Polskiego.**

Przykładem tego może służyć dziedzina eksportu gotowych ubrań do Anglji.

**Podstawiony kontrahent zagranicą nadsyła specjalne zamówienie,** dając bardzo niskie ceny. Zamówienie zostaje wykonane i wysłane, a właściciel zyskuje na tem z paru źródeł.

Przedewszystkiem więc otrzymuje premje wywozowe. Następnie ma zyski bezpośrednie ze sprzedaży towaru zagranicą po daleko wyższej cenie niż w zamówieniu i wreszcie uzyskuje niski wymiar podatku, ponieważ towar sprzedał „ze stratą"!

**Starając się ciągle wykazywać podobne „straty", przemysł łódzki narzeka na ciężkie warunki pracy, na brak dochodów i powoduje umyślnie zaległości podatkowe.**

Gdy już zaległości w podatkach dojdą do olbrzymich sum, wówczas występuje na arenę adwokat firmy, który za sowitą opłatą (procenty od uzyskanej zniżki) przeprowadza zmniejszenie wymiaru podatkowego. **Zmniejszenie podatku dochodzi nieraz do 70-ciu procent zaległej sumy. A są to bardzo często sumy miljonowe!**

W roli obrońców „biednego" przemysłu łódzkiego wyspecjalizowali się zwłaszcza adwokaci: Fichna i Pawłowski.

Ciekawym objawem, powiedziałbym specjalnie łódzkim, jest t. zw. „przemysł anonimowy". Naturalnie, przemysł ten w 95 procentach jest w rękach żydowskich.

Przemysł anonimowy powstaje paru sposobami. Do pierwszych sposobów należy przyjmowanie przez kupca zamówień na towar, który wytwarza pokryjomu.

Drugi sposób przedstawia się następująco: przemysłowiec,

**chcąc uniknąć płacenia podatków i świadczeń socjalnych**

za pośrednictwem i na odpowiedzialność podstawionej osoby, prowadzi drugi zakład anonimowy. Ten drugi sposób ma zresztą setki warjantów, jak fikcyjna sprzedaż warsztatów fabrycznych na prowincję, sprzedawanie „za bezcen", „ze stratą" podstawionej firmie przędzy, którą następnie się przerabia w warsztatach ukrytego właściciela i t. p. i t. p.

W przemyśle anonimowym, wytwórcy często się zmieniają, niejednokrotnie co parę dni, są też wobec władz nieodpowiedzialni, bo nieuchwytni!

Skarb państwa, wskutek tych machinacyj ponosi kolosalne straty. Trudno bowiem od nieuchwytnych przemysłowców ściągać podatki.

Dla sprytnych macherów łódzkich doskonałą ucieczką przed podatkami, świadczeniami socjalnemi i kontrolą państwową, jest jeszcze przemysł chałupniczy.

W przemyśle tym nakładcami, czyli dającymi zamówienia, są z reguły Żydzi. Przedsiębiorcami, którzy przyjmują do wykonania zamówienie, są Żydzi, Niemcy, a nawet i Czesi.

**Polacy natomiast są w 90-ciu procentach tylko robotnikami.**

Zrozumiałe też, że największe dochody i zyski mają tutaj nakładcy-Żydzi, mniejsze już zarobki mają przedsiębiorcy - Żydzi, Niemcy i Czesi, a **tylko biedni chałupnicy — Polacy otrzymują nędzne groszowe dniówki.**

Jasnem jest, że tego rodzaju sytuacje wybitnie się przyczyniają do wzrostu antysemityzmu na terenie Łodzi.

A wiernopoddańcze żydowskie u-

**(Dokończenie na str. 4-ej).**

# Brawo, lubelscy Peowiacy

## Protest Lublina przeciw komulacji posad

Charakterystyczny list do p. Premjera, gen. Sławoj - Składkowskiego przesłał zarząd okręgu lubelskiego Związku Peowiaków.

List ten brzmi:

**„Panie Generale!**

**Zarząd Okręgu Związku Peowiaków w Lublinie posłuszny wezwaniu Pana Generała, który oświadczył, że idzie na patrol życia Polski oraz dalej oświadczył, że trzeba zacząć surowe życie co w naszem pojęciu między innemi odznacza i to, iż chodzi Panu Generałowi o zmniejszenie dysproporcji dochodów osobistych jednych jednostek w tym celu aby dać możność pracy i chleba wszystkim potrzebującym. Celem ułatwienia znalezienia tej pracy i chleba posłusznie meldujemy:**

**1) W Lubelskiem Urzędzie Wojewódzkim pracuje radca tegoż urzędu Józef Filipiński, który oprócz poborów urzędnika państwowego i dodatku do tych poborów, jako urzędnik wojewódzkiego wydziału samorządowego, zajmuje ponadto następujące płatne stanowisko:**

**a) Jako Komisarz Giełdy Mięsnej w Lublinie z wynagrodzeniem 200 zł. miesięcznie.**

**b) Jako Komisarz Oszczędnościowy m. Siedlec z wynagrodzeniem 200 zł. miesięcznie. Żona p. Filipińskiego jest z zawodu dentystką i na utrzymaniu posiadają ci państwo tylko jedno dziecko.**

**2) Pan Kołodziejczyk Władysław, wicestarosta pow. Lubartowskiego z należnym mu dodatkiem samorządowym do pensji państwowej, oprócz tego zajmuje płatne stanowisko sekretarza Komisji Rozjemczej Giełdy Mięsnej w Lublinie z poborami 150 zł. miesięcznie.**

**Podajemy powyższe dwa wypadki, meldując Panu Generałowi, że jeżeli tego rodzaju akcje z naszej strony uzna za słuszną i ewentualnie może to ułatwić patrolowanie objawów życia społecznego przez Pana Generała, meldunki takie będziemy nadsyłać dalej, gdyż zdaniem naszem w obecnem położeniu gospodarczem Rzeczypospolitej, komulowanie dochodów z kilku źródeł przez poszczególne jednostki, powoduje brak pracy i głód, szczególnie w młodych pokoleniach".**

W dobie panującego kryzysu i tak olbrzymiego bezrobocia, komulowanie **kilku stanowisk w jednych rękach** jest zjawiskiem nietylko aspołecznem, ale nawet, mówmy śmiało, antypaństwowem.

Antypaństwowem z tego powodu, że w czasach, kiedy coraz głośniej i silniej rozbrzmiewa hasło: **„Sprawiedliwości społecznej"**, Państwo, które nie potrafi, czy nie może w jak największej mierze wprowadzić w czyn tego hasła, osłabia się w niesłychany sposób. Obywatele więc Państwa, kumulujący w swych rękach **szereg posad**, w jaskrawy sposób przeciwstawiają się wprowadzeniu „sprawiedliwości społecznej" w czyn.

Dotychczas niewiele było słychać o tem, aby obywatele zajmujący kilka stanowisk, zrzekli się pozostałych, zatrzymując tylko jedną. Piękny przykład ministra prof. Świętosławskiego nie wywołał należytego odgłosu.

Słuszne też jest **męskie stanowisko zarządu okręgu lubelskiego Związku Peowiaków**, piętnujące w odpowiedni sposób postępowanie samolubów, którzy w sytem zadowoleniu dbają tylko o siebie, nie zwracając najmniejszej uwagi na panującą wokół nędzę i bezrobocie.

Inicjatywa lubelskich peowiaków powinna znaleźć jak najszybciej naśladowców.

Lublin zameldował posłusznie p. Premjerowi, gen. Sławoj - Składkowskiemu, że **w pracy swej na tem polu nie ustanie.**

Pięknie! Lublin jest jednak mały. Mali są tam też **„komulanci".**

Niechże za przykładem lubliniaków ruszą organizacje społeczne innych miast. Zwłaszcza miast większych, jak Warszawa, Łódź, Katowice, Lwów, Poznań, Sosnowiec, Gdynia.

Jeśli organizacje społeczne z tych miast zechciałyby meldować p. Premjerowi, kto zajmuje ile posad i ile pensyj, w jakiej wysokości otrzymuje, dowiedzielibyśmy się **rzeczy arcyciekawych.**

Przekonalibyśmy się, że są „komulanci", którzy mają po kilka posad, a z każdej mają wielotysięczne gaże, kwoty **2, 3 lub 5 tysięcy złotych, otrzymywane tylko z jednej pensji**, nie są rzadkością. A tych pensyj jest w rękach jednego człowieka wiele!

Przy tych rewelacjach wydawałyby się „rewelacje" lubelskie z sumami 200, czy też 150 zł. gaży dodatkowej, śmiesznie drobnemi i małemi.

Ale właśnie dlatego dobre, że od tych małych rzeczy rozpoczęto piętnowanie egoistów, zatrzymujących w jednych rękach parę posad.

Z małych bowiem spraw wynikają nieraz rzeczy wielkie...

Czy jednak wynikną?

Kto pójdzie śladem peowiaków lubelskich?

h.

*

Jak przypuszczaliśmy, artykuł nasz p. t. „Na świetnej tradycji P. O. W. robią kokosowe interesy kombinatorzy" opublikowany w nr. 24 WIEM WSZYSTKO wywołał wiele wrzawy i hałasu.

Jak łatwo się domyśleć, publikując te bądź co bądź rewelacyjne materjały, nie pragnęliśmy bynajmniej obniżenia prestiżu ze wszech miar zasłużonej, godnej najwyższego uznania organizacji, a szło nam, jak zresztą zwykle w podobnych wypadkach, o wytknięcie nieprawości, jakie pod płaszczykiem organizacji popełniają osoby prywatne, czy to członkowie tejże organizacji, czy osoby postronne.

W wyniku opublikowania wspomnianego artykułu, skomunikował się z nami jeden z członków zarządu P. O. W., dzięki uprzejmości którego, Redakcja nasza pozyskała garść szczegółów jeszcze wszechstronniej i jeszcze bardziej rzeczowo naświetlających sprawę omówioną dość pobieżnie w nr. 24 WIEM WSZYSTKO.

Z relacji naszego informatora wynika, że autor wspomnianego artykułu popełnił pewną nieścisłość. Okazuje się bowiem, że vice - prezes Związku P. O. W., wiceprezydent inż. Pohoski nietylko nie podpisywał p. Sołtyckiemu żadnego wniosku o kontyngenty owoców południowych, ale przeciwnie — dowiedziawszy się, że pp. Sołtycki i Zduń prowadzą w Gdyni prywatne przedsiębiorstwo pod firmą „Dom handlowy Peowiaków", polecił wdrożyć dochodzenie w tej sprawie, obydwu, wyżej wymienionych panów zawieszając w prawach członkowskich...

Ponieważ sprawa wydzierżawienia hurtowni osobom prywatnym mogłaby również nastręczać pewne zastrzeżenia, zarząd Związku P. O. W. powołał specjalną komisję rewizyjną, której zadaniem będzie stwierdzić o ile zastrzeżenia te są słuszne. Jednocześnie, w dalszej fazie załatwiania powyższych komplikacyj, powołany został sąd obywatelski, który jaknajbardziej dokładnie zbada stanowisko jakie w tem wszystkiem zajęli, wymienieni w naszym artykule pp. Sołtycki i Zduń.

Wyrok sądu obywatelskiego będzie też ostatecznem przypieczętowaniem tych wszystkich perypetyj, które oczywiście w najmniejszym stopniu nie mogą być łączone z piękną i niepokalaną po dzień dzisiejszy kartą P. O. W.

# »Horyń« uskrzydlony

## Czy «Horyń« dopingowany?

Poświęcaliśmy już na łamach „WIEM WSZYSTKO" dużo miejsca osobie najnowszego „Lorda Derby" Imć pana Mieczkowskiego.

Zwracaliśmy też uwagę **na ciemne typy z trybun** właścicieli stajen wyścigowych, na ciemne machinacje tychże panów na torze i poza torem, na niejasną przeszłość niejednego potentata z Pola Mokotowskiego.

Ostatnie dni przyniosły potwierdzenie naszych uwag w postaci **rewelacyjnych wiadomości o aferze,** której terenem znowu stało się pole Mokotowskie, a w jego obrębie stajenka dorobkiewicza wyścigowego p. Mieczkowskiego.

Do władz śledczych zgłosił się jeździec Stanisław Górecki, który złożył na stole komisarza policji trzy ampułki, **zawierające narkotyki.** Po oddaniu przedmiotów przestępstwa — Górecki złożył doniesienie, z którego wynikało, że zawartość ampułek była używana do dopingowania zwycięskich koni, stajni Mieczkowskiego przez trenera Błaszczaka, prawą ręką „potentata" derbowego. W ten oto rzekomo sposób **kierowa stajnia zapewniała sobie złotodajne dochody,** które osiągnęły swoje najwyższe natężenie w dniu rozgrywki Derby, kiedy pan Mieczkowski ciepłą ręką, niestety zainkasował z kasy Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni, zgórą 100.000 złotych....

Te trzy ampułki z odurzającym płynem urastają do rozmiarów symbolu zbrodniczej działalności na Polu Wyścigowem. Nie pierwszy raz się zdarzyło, że wykryto te występne machinacje. Szajka kombinatorów razem z dżokiejami **została zdemaskowana nieraz, a to przy okazji dopingowania koni** La Sauze, Latony, Koncertu. To były wypadki wykrycia afer, a ile to razy wogóle uzyskanie pierwszego miejsca przez konia miało swoje wyłączne źródło w występnym zastrzyku, o tem nie dowie się nikt, poza ponurymi bohaterami ciemnych kombinacyj.

**Ale teraz zbliżamy się do szczytowego momentu całej sprawy. Musimy ustalić czy był jakikolwiek związek między narkotykiem, a zwycięstwem ostatnich Derby.** Należy dać publiczności odpowiedź na pytanie, czy zdobycie najbardziej cennej i najbardziej honorowej dla hodowcy konia rasowego nagrody—**miało swoje źródło w przestępstwie.** Fakty, które ostatnio zaszły, a mianowicie aresztowanie Błaszczaka po złożeniu doniesienia przez dżokeja Góreckiego nabierają w związku z okolicznościami zwycięstwa Derby wymowy szczególnej.

**Koń Horyń nie miał najmniejszych szans w oczach znawców wyścigowych na wygranie Derby.** Przed dniem rozgrywki, ile razy biegał, **ujawniał najsłabszą formę.** I oto stał się cud. Horyń w dniu kiedy chodziło o zdobycie 75.000 złotych nagle uskrzydlił się.

Czy przypędził do mety na skrzydłach wiatru, czy narkotyku, oto pytanie, na które da odpowiedź śledztwo policyjne, którego wyników pod żadnym pozorem **nie wolno przesądzać,** być może bowiem, że oskarżenie Góreckiego **jest zwykłym aktem zemsty pracownika wydalonego z pracy.**

Czy ten stan rzeczy można zmienić? Naszym zdaniem sanacja stosunków na torze wyścigowym jest bardzo trudna, nadewszystko wchodzi tu w grę dbałość o moralne kwalifikacje właścicieli stajen wyścigowych. Czy można potępić wszystkich właścicieli stajen w czambuł? Napewno nie. Czy naprzykład cokolwiek można zarzucić prawdziwemu sportowcowi, zamiłowanemu w hodowli konia wyścigowego Michałowi Bersonowi, którego osoba daje pełną gwarancję najdalej posuniętej uczciwości, albo też hr. Wodzińskiemu, hr. Konstantemu Zamoyskiemu? Czy tym stajniom nie dzieje się największa krzywda, kiedy idąc w zawody z kombinatorami muszą uledz przed przewagą dopingu i innych machinacyj.

A jednak jakaś tajemnicza siła swoją wszechwładną protekcją broni tor przed wszelkiemi zakusami oczyszczenia atmosfery. Gdzie szukać zainteresowanych, gdzie szukać tych, co chcą łowić ryby w mętnej wodzie na Polu Mokotowskim?

Postaramy się dać na te pytania odpowiedź.

**As pikowy.**

(Dokończenie ze str. 3-ej).

kłony dla Rządu, nie nastrajają dlań dobrze niemiłosiernie wyzyskiwanych mas robotniczych i chałupniczych.

Nieustanne przytem usuwanie od pracy Polaków, a przyjmowanie na ich miejsce absolwentów szkoły Tow. Popierania Wiedzy Technicznej wśród Żydów, stale te nastroje wzmacnia.

Innemi drogami od żydowskich przemysłowców kroczy druga grupa wielkiego przemysłu łódzkiego — Niemcy.

O ile żydowscy handlowcy i przemysłowcy gonią tylko za zyskiem, wszystko jedno, w jaki sposób zdobytym, o tyle Niemcy prowadzą szeroką akcję hakatystyczną.

Ogólnie znanymi były fakty zwalniania inżynierów, majstrów i robotników Polaków, pod różnymi pozorami, za udział w powstaniu śląskiem. **Notorycznie też obsadza się intratniejsze posady Niemcami,** jak np. stanowiska oficerów i podoficerów w fabrycznych strażach pożarnych. Często b. oficerowie niemieccy są dyrektorami firm. Tak jest np. w firmie K. Eisert, której dyr. Flahier nawet żonę i dzieci utrzymuje w Wiedniu, nie sprowadzając ich do Łodzi.

Stosunki w przemyśle łódzkim są ciemne i nieprzyjemne. Oczyszczenie atmosfery i dopuszczenie wszelkiemi sposobami do głosu elementu polskiego, wydaje się koniecznością bezsporną.

Przydałaby się zwłaszcza zmiana personelu kierowniczego miejscowej Izby przemysłowo - handlowej. Choć bowiem na jej czele, jako prezes, stoi tak wybitna postać jak gen. Maciszewski, to jednak generał Maciszewski pełniąc funkcje członka rady nadzorczej w przeszło 20-tu zakładach przemysłowych, jest przepracowany i nie ma możności wtajemniczać się w poszczególne fragmenty działalności Izby.

A „dolce far mente" zarządu Izby warto przerwać. Można przez to bardoz wiele zdziałać.

**H. S.**

# Przytyki do straganu

## Nędza rodzi antysemityzm

W artykule „Przytyk i stragan“, (Wiadomości Literackie Nr. 30 (662) z 12 b. m.), Ksawery Pruszyński zamieszcza garść wrażeń z sali sądowej, oraz przebiegu sprawy i zastanawiając się nad genezę przytyckiej tragedji, stwierdza trzy przyczyny: 1-o) nędza wsi, bezrobocie (2 — 9 miljonów „żywych trupów“) i niemożność zaradzenia złemu nawet **najradykalniej przeprowadzoną reformą rolną, która pomoże stworzyć maximum... 600,000 nowych gospodarstw, podczas gdy roczny przyrost ludności w Polsce wynosi 400.000 ludzi** oraz zatamowanie emigracji, 2-o Pauperyzacja żydostwa, uniemożliwiająca jemu przejście „od straganu do sklepu, od sklepu do kapitału, od kapitału do przemysłu“ co „nietylko opróżniało placówki handlowe w miasteczkach, ale jeszcze tworzyło nowe warsztaty pracy, otwierając fabryki“ oraz zamknięcie przed emigracją żydowską nietylko terenu niemieckiego, ale wszelkich terenów wogóle, i wreszcie 3-o brak jakiegokolwiek przeciwstawienia się ruchowi, rozlewającemu się szeroką rzeką nienawiści po całym kraju.

Artykuł jest napisany świetnie, sugestywnie i czytając go zapomina się zupełnie o tem, że... **naświetla on zagadnienie tylko z jednego punktu widzenia.**

Otóż chodzi o takie **magiczne słowo „kryzys“, które tłumaczy i ułatwia wytłumaczenie wielu rzeczy, a w tym wypadku ma znaczenie drugorzędne.**

### HARACZ POŚREDNICTWA

**Rzeczą główną jest tu rozpięty do niesłychanych rozmiarów, rozbudowany do niemożliwości łańcuch pośrednictwa, duszący kraj za gardło i uniemożliwiający wszelką racjonalną próbę unormowania stosunków,**

W nr. 14 „Wiem Wszystko“ w artykule „Za pięć minut północ. Polskie „życie“ za 10 gr. dziennie“ pisaliśmy:

„...Mało kto w Polsce wie, że **koszt produkcji 1 nożyka do golenia** t. zw. popularnie „żyletki“, której zbyt idzie w miljony, **wynosi** zaledwie **2 (słownie: dwa) grosze. W detalu za tę żyletkę płaci się 25, 30 i 35 groszy! — Różnica (1500 procent!) tonie w kieszeni producenta i łańcucha pośredników.**

Gorzej jest z rolnictwem. Wobec braku organizacji zbytu i niskiego wyrobienia handlowego mas chłopskich— **rynek rolniczy stał się domeną krwawego, urągającego wszelkim wyobrażeniom wyzysku.**

Najklasyczniejszym przykładem w tej dziedzinie są ceny zboża, mąki i pieczywa.

Okazuje się przy bliższej kalkulacji, którą — podajemy poniżej, że **młynarz zarabia 50%, a piekarz — 140%! Dosłownie: pięćdziesiąt i stoczterdzieści procent!**

— W jaki sposób? Jak to jest możliwe? — zapyta ktoś. Okazuje się, że... jest możliwe. —

Nie chcąc nużyć Czytelników szczegółami kalkulacyjnemi podajemy tylko główne elementy obliczeniowe.

Bułka, wagi 50 gramów, w hurcie kosztuje 4 grosze, w detalu — 5. Idąc dalej — 1 klgr. pieczywa pszennego w hurcie kosztuje 80 gr., w detalu — 1 złoty.

Za 100 klgr. pszenicy otrzymuj się: 45 klgr. mąki pierwszego gatunku, 35 klgr. mąki pośledniejszej, oraz około 17 klgr. otrąb. Reszta idzie na t. zw. „rozkusz“. Jeśli teraz pod poszczególne pozycje podstawimy ich wartość obliczoną według cen giełdowych — okaże się, że **na zarobek piekarza przypada od 49 — 51 procent!**

**Jeszcze jaskrawiej przedstawia się sprawa zarobków piekarskich. —**

Skoro uwzględnić, że kilogram pieczywa pszennego (bułek) kosztuje w hurcie 80 gr., zaś kilogram mąki pszennej 33 grosze, — to w tym stanie rzeczy, **zysk piekarza równa się 47 groszom, co stanowi 140%! Nadto w powyższych obliczeniach nie uwzględniliśmy zupełnie t. zw. „przypieku“, co jeszcze bardziej podnosi horendalne zarobki piekarskie.**

**Jest to rozpiętość cen niebywała, jakiej nie spotyka się nigdzie w Europie!**

**We Francji cena 1 kilograma pszennego chleba równa się cenie kilograma mąki — u nas przekracza ją o 150%!**

Idźmy dalej: **detalista** sprzedając **bułkę za 5 gr. zarabia okrągło 20 procent, co jest nowem olbrzymiem obciążeniem cen pieczywa.**

**Rolnik otrzymuje franco Warszawa 17 groszy za 1 kilogram pszenicy — konsument płaci za 1 kilogram bulek — 1 złoty!**

**Olbrzymia reszta tonie w kieszeniach pośredników z piekarzem i młynarzem na czele!“**

### DUSZĄCA PĘTLA

Zacytowaliśmy jeden z przykładów. Podobnie drastycznych faktów możnaby przytoczyć setki i tysiące z każdej prawie dziedziny handlu.

Od „cudów“ węglowych, przez kombinacje ryżowe, machinacje z cementem, drożdżami, cukrem i innymi produktami skartelizowanymi i pozostającymi w wolnym obrocie“.

Żydowski kartel mięsny obejmujący kilka tysięcy rodzin pracujących w tej branży płaci podatek dochodowy w imponującej wysokości!

I tu leży sedno sprawy!

**Rozwarcie nożyc ekonomicznych stało się zagadnieniem, które pojmuje dzisiaj doskonale nawet... chłop z pod Przytyka czy Odrzywoła!**

**Łańcuch pośrednictwa, to dusząca pętla zaciśnięta na szyi kraju, który ginie i dławi się w jej śmiertelnym uścisku!**

**I bez względu na to, czy „kryzys“ skończy się, czy nie — ten stan rzeczy musi ulec radykalnej zmianie!**

### WIEŚ BUDZI SIĘ

Akcja młodzieży „wiciowej“, dążąca do rozbudzenia spółdzielczości wiejskiej — spotyka się na wsiach z gorącem uznaniem i zaczyna wydawać dobre rezultaty.

**Chłop polski pojął, że stragan, to nie tylko źródło zarobku, indywidualnego, ale przedewszystkiem skrócenie łańcucha pośrednictwa o jedno z ogniw, że spółdzielnia wiejska to dalsze skracanie tegoż łańcucha.**

**I z tego punktu widzenia należy przedewszystkiem spojrzeć na „walkę o stragan“.**

### NA NOŻE!

90% bezmała handlu, a 85% rzemiosła przetwórczego znajduje się w rękach masy żydowskiej. **Skracanie łańcucha pośrednictwa jest dla niej— wyrokiem śmierci — to trzeba sobie uświadomić. — Każde „ogniwo“ zdobyte dla chłopa, czy spółdzielczości— to tyle i tyle rodzin żydowskich handlarzy skazanych na śmierć głodową!**

**To jest brutalna prawda stojąca poza wszelkiemi antysemityzmami!**

**W interesie Żydów leży utrzymanie łańcucha pośrednictwa — rozciągnięcie go do maximum — w interesie społeczeństwa — skrócenie go do minimum! W tej sytuacji nie może być mowy o żadnym kompromisie bo walka o byt, o prawo do chleba i pracy była, jest i prawdopodobnie długo jeszcze będzie najbrutalniejszą i najokrutniejszą z walk.**

**Tam, gdzie chodzi o życie — toczy się bój na noże. A tu chodzi o życie! Chodzi o życie 3 miljonowej bezmała rzeszy żydowskiej i chodzi też o życie wsi, stanowiącej miąższ i kościec pacierzowy kraju!**

**Ziemi, przy najradykalniejszej reformie rolnej starczy na najwyżej— 600,000 gospodarstw. Na wsi czeka na ziemię lub pracę od 2 — 9 miljonów „żywych trupów“ — bezrobotnych.**

**Roczny zaś przyrost ludności, przeważnie wiejskiej wyraża się cyfrą 400 tysięcy dusz.**

**To są rzeczy decydujące! Przekreślają one zgóry możność osiedlenia masy żydowskiej na roli — przestawienia jej na ten odcinek, tak samo jak 40.000 corocznie wchodzącej w życie młodzieży nie dopuści jej do posad i urzędów. To także jasne.**

**Ktoś powiedział, że gdyby w Polsce nie było żydów lecz np. chińczycy mielibyśmy nie antysemityzm, lecz antychinizm!**

**Sprawa bowiem stoi prosto! Trzeba zlikwidować pośrednictwo, to jest warunek sine qua non!**

### NIEMA NIENAWIŚCI!

**Nienawiść w tych wypadkach nie istnieje, jak nie istnieje między walczącymi w okopach żołnierzami.**

**Dzisiejsza walka jest też walką w okopach, walką o życie dwóch mas narodowych: obrotnej, handlarskiej rzeszy żydowskiej i ciężkiej, taranowym ruchem wywalczającej sobie przejście na inny odcinek życia masy chłopskiej.**

**Emigracja — nie rozwiąże problemu walki — będzie ona trwać nadal, bo chodzi tu nie o tyle, czy tyle punktów sprzedażnych, lecz o przebudowę ustroju społecznego, przebudowę, w której niema miejsca na łańcuch pośrednictwa. —**

I na tej płaszczyźnie należy stanąć rozpatrując problem „Przytyku i stragana“ czy też — „Przytyków do stragan“.

**Argus.**

# PANIUSIE, TO KRYMINAŁEM WANIAJET...

## Jak długo będzie prosperowała spelunka?

Poruszona w poprzednim numerze sprawa spelunki prosperującej w Bagateli pod szyldzikiem Stowarzyszenia Kobiet Pracujących Umysłowo, nie jest bynajmniej wyczerpana.

Dalecy od inwektyw, czy **tendencyjnego szkodzenia komukolwiek**, nie możemy przemilczać faktu istnienia zwykłego przedsiębiorstwa karcianego, które kpiąc sobie z wszelkich przepisów i ustaw, najbezczelniej w świecie prosperuje, wyciągając wcale pokaźne sumy od ludzi

**opętanych karcianym nałogiem.**

Gra w karty jest jednym z przywilejów każdego klubu, każdego stowarzyszenia, które w swym statucie ma przewidziane zebrania towarzyskie członków. Jednakże w danym wypadku sprawa przedstawia się zgoła odmiennie.

Stowarzyszenie Kobiet Pracujących Umysłowo, o ile zdołaliśmy stwierdzić, poza grą w karty, niczem innem

**dotychczas nie wykazało się.**

Więcej, o ile nam wiadomo, impreza ta, jak zresztą zaznaczyliśmy w poprzednim numerze, powstała jedynie i wyłącznie dla prowadzenia przedsiębiorstwa karcianego, zorganizowanego początkowo na wielką skalę w luksusowym lokalu, dzisiaj — znacznie skromniejszego,

**ale równie rentownego,**

bo prowadzonego rzekomo na świeżem powietrzu.

Piszemy „rzekomo“, bowiem w rzeczywistości gra na świeżem powietrzu trwa „tylko“

**od rana do 12-ej w nocy,**

potem już entuzjaści hazardu przenoszą się do dwu małych i dusznych klitek, gdzie bez przeszkód kartograjstwo trwa do godziny 5 czy 6-ej rano.

Poza sukcesami karcianemi dziwne towarzystwo, o ile nam wiadomo

**niemoże wykazać się żadną inną,**

pozytywną, społeczną pracą.

Nie poświęcalibyśmy sprawie tej tyle miejsca, gdyby nie niezrozumiały dla nas fakt tolerowania Stowarzyszenia Kobiet Pracujących Umysłowo

**przez władze administracyjne,**

powołane do czuwania nad działalnością stowarzyszeń. Niechce nam się wierzyć aby władze te, znając doskonale nastawienie p. Wojewody Jaroszewicza do podobnych imprez, mogły przeoczyć

**istotne założenia stowarzyszenia**

legitymującego się popobnie szumną nazwą.

Jest to dla nas o tyle bardziej niezrozumiałe, że wszakże Stowarzyszenie robiąc niewątpliwie pokaźne obroty pieniężne,

**nie płaci żadnych świadczeń,**

żadnych podatków, znów korzystając z... szyldziku organizacji od opłat takich zwolnionej.

Reasumując — jesteśmy świadkami zupełnie niezrozumiałego tolerowania pod płaszczykiem organizacji społecznej,

**zwykłej imprezy karcianej.**

Jest to fakt o tyle bardziej godny zastanowienia, że w Stowarzyszeniu Kobiet Pracujących Umysłowo przerzynają w karty ciężko zarobione (albo nie!) pieniądze nie tylko kobiety, członkinie organizacji, ale

**ludzie przybyli wprost z ulicy,**

a mogący się jedynie wylegitymować... nazwiskiem którejkolwiek z osób stale uczęszczających do wspomnianego przybytku hazardu. Słowem, nic nie stoi na przeszkodzie aby

**surowo tępione kartograjstwo,**

chronione szyldzikiem fikcyjnej organizacji,

**kwitło w Bagateli bezkarnie,**

ku prawdziwemu zadowoleniu sprytnych organizatorów tej imprezy wymownie świadczącej o naszej pomysłowości, zwłaszcza na odcinku omijania obowiązujących przepisów prawnych.

Myślimy jednak, że podobny stan rzeczy

**długo trwać nie będzie**

i jeśli nie starostwo grodzkie, to Komisarjat Rządu zechce zainteresować się Stowarzyszeniem Kobiet Pracujących Umysłowo, imprezą

**raz już przez władze administracyjne zawieszoną...**

**XYZ.**

# Tonący brzytwy się chwyta

## Lombard, kres wędrówki »potrzebowskich«

Fama uliczna, naogół lombardów pochlebną opinją nie obdarza. W przeciętnem pojęciu t. zw. „szarego człowieka“ ulicy, lombard jest instytucją lichwiarską, złą, rozpaczliwą, chociaż tenże sam „szary człowiek“ zdaje sobie sprawę z usług, jakie mu w chwilach potrzeby instytucja lombardowa wyświadcza. No, ale cóż, na to rady niema, i byłoby nonsensem wpływać na opinję „szarego człowieka“, aby **z przeciwnika stał się gorącym entuzjastą lombardów**, czego mu, zresztą, nie życzymy. Nad opinją więc o lombardach lepiej jest przejść do porządku dziennego, wobec uznanej, stwierdzonej i wypróbowanej potrzeby istnienia tego rodzaju szybko osiągalnego publicznego kredytu zastawowego.

Warto natomiast przyjrzeć się lombardowi od innej strony—od strony jego interesów. Parę scen.

Do okienka taksatora podchodzi jakiś wytworny gentleman. Obejrzawszy się, czy ktoś nie patrzy, wstydliwie, ale dostojnie, **zdejmuje z palca sygnet rodowy** i podaje go taksatorowi. Taksator sięga po kwas, aby sprawdzić stop. Wytworny gentleman oburza się i zaczyna gromić taksatora:

— Jak pan śmie **niszczyć moją pamiątkę rodową**, pierścień herbowy, który od lat znajduje się w rodzinie?!.. Nie widzi pan, że jest przecież próba!...

Istotnie, jest próba, i taksatorowi przypomina się zarządzenie dyrekcji lombardu, że jeżeli objekt **posiada wartość zabytkową** czy rodzinną, a ma próbę Urzędu Probierczego, to można go przyjąć w zastaw bez poddawania próbie na działanie kwasu.

Waży więc taksator złoty, herbowy pierścień, i w rezultacie proponuje stosunkowo, według szacunku, znaczną pożyczkę. Wytworny gentleman **podejmuje pieniądze** i ginie w tłumie interesantów lombardu.

Złoty pierścień wędruje do dyrektora lombardu, który jest człowiekiem niewierzącym i lubiącym wszystko sprawdzić.. Mimo wszystko, bada on pierścień przy pomocy kwasu i... stwierdza, że znakomity, herbowy sygnet, który miał być starożytną pamiątką rodzinną **jest... zwykłym kawałkiem żelaza, zdemaskowanym przez kwas.**

A próba urzędowa? — zapytacie. Próba była misternie wlutowana z jakiegoś innego, być może b. lekkiego, objektu, za któryby się nie dostało tyle, co za ciężki pierścień, przyjmowany w zastaw według wagi.

Albo inna historja.

Przez długi czas przychodził do lombardu właściciel rafinerji metali szlachetnych i przynosił w zastaw sztuki grubej blachy srebrnej. Znano go dobrze. Stale powtarzało się to samo: skrobanie blachy, stwierdzenie, **że iest srebrna,** kwit do kasy i grubsze pieniądze. Trwało tak przez dłuższy czas. Aż, wreszcie, ustało. I znowu niewierny Tomasz, dyrektor lombardu, zainteresował się zastawianemi a niewykupowanemi sztukami blachy srebrnej, i znowu zaczął je badać. Co się okazało? Że przez pewien czas interesant przynosił w zastaw prawdziwą blachę srebrną, ale kiedy się już do niego przyzwyczajono — przynosił **ordynarną blachę żelazną grubo posrebrzaną,** trudną nawet do odskrobania...

A białe szafiry, które się czasem usiłuje przemycić jako brylanty!... — to również jeden z trików „kanciarzy“ zastawowych.

— Jaką najwyższą pożyczkę udzielili panowie w czasie swej dotychczasowej działalności? — pytamy dyrektora jednego z największych lombardów warszawskich, znakomitego i jedynego bodaj fachowca zastawniczego.

— W swoim czasie przyjęliśmy w zastaw **cudowne perły jednej z głośnych ongi artystek... Daliśmy 60.000 zł.** Musieliśmy potem perły te sprzedać w Paryżu, gdyż w Polsce nie było odpowiednich nabywców. Niedawno udzieliliśmy **pożyczki w kwocie 40.000 zł.** pod zastaw fermoiru, wysadzanego najpiękniejszemi szmaragdami i innemi drogiemi kamieniami... Fermoir ten jest pamiątką rodzinną jednego z rodów arystokratycznych...

Ciekawe zjawisko dało się zaobserwować — mówi nam dalej dyrektor owego lombardu — w czasie wejścia w życie zarządzeń dewizowych. Oto mieliśmy pewną ilość fantów złotych, których ceny rynkowe uległy z biegiem czasu znacznej zniżce. Gdy tylko pojawiły się przepisy dewizowe, publiczność, denerwowana jeszcze innemi informacjami, rzuciła się na nasz sklep, sprzedający niewykupione i spadłe z licytacji fanty... **Nagwałt kupowano złoto, które, nota bene, pochowali jubilerzy.** Dość powiedzieć, że w ciągu miesiąca sprzedaliśmy przedmiotów złotych **za 150.000 złotych....**

— A czy dużo fantów jest niewykupionych?

— Od r. 1932 ilość takich fantów stale się zmniejsza, a zarazem zwiększa się ilość udzielanych pożyczek, których łączna suma doszła ostatnio **prawie do 20 miljonów zł.,** co stwarza obraz właściwej gospodarki zastawniczej.

**Oko.**

# ŹLE MÓWIĄ O PANU,

## Panie Janie Stawiarz

W roku ubiegłym przyjechał z Warszawy do Łodzi p. Jan Stawiarz i został mianowany kierownikiem, a potem wybrany prezesem Wojewódzkiego Związku Młodzieży Ludowej. Z województwa warszawskiego, gdzie również zajmował stanowisko prezesa wojew. Z. Mł. Lud. (płatnego) poinformowano nas o **działalności tego pana** na tamtejszym terenie.

Okazało się, że przysłano człowieka, który w Warszawie usiedzieć nie mógł, ze względu na sprawki, jakich się tam dopuścił, a mianowicie: pobrał z różnych instytucyj tytułem ogłoszeń **różne sumy, których niezaprzychodował w książce kasowej.** Uważał widać, że formalność ta jest zupełnie zbyteczna i bezpośrednio z K. K. O. pow. Warszawskiego i Polskiego Radja przelał pieniądze do własnej kieszeni.

Pozatem zajmując honorowe stanowisko prezesa, był on właściwie funkcjonarjuszem tego związku skąd pobierał **wysokie uposażenie plus 40% od sum zadeklarowanych** na ogłoszenie w „Młodej Wsi“.

Wycierania i wyskrobywania w książce kasowej pokryły kombinacje pana prezesa grubym pyłem tajemnicy.

P. Jan Stawiarz zamierza w Łodzi zostać również wielkim człowiekiem, organizując **energicznie Front Młodej Lewicy** i przygotowuje się na wodza. A protekcję ma.

Naskutek interwencji b. wicemarszałka Sejmu D-ra Karola Polakiewicza dostał dobra posadę w Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, choć innych b. skwapliwie redukowano i żadne miejsce nie „vakowało“.

**wir.**



# Przykład idzie z góry

## „Parobek“ kroczy za... „prezesem“

Korupcja, zepsucie i żerowanie na cudzej biedzie szerzy się z zastraszającą szybkością. Za przykładem „warstw górnych“, tak doskonale skompromitowanych przez Parylewiczową, **warstwy dolne biorą się** do podobnego rzemiosła. Wszędzie kwitnie przekupstwo. I jeśli powiedzmy w sferach górnych to przekupstwo służy jedynie **do tuszowania brudnych spraw,** albo do kupowania koncesyj i dobrych posad przez ludzi, którzy mają na to, o tyle w warstwach dolnych odbywające się „kupno posad“ jest tylko **interesem jednostronnym,** dobrym interesem pośredników.

Całe masy żyjących w nędzy bezrobotnych szukają z rozpaczą pracy. Są pośrednicy, którzy im pracę tę ofiarowują, **za grubą jednak opłatą.** Na terenie przeróżnych fabryk (prywatnych i państwowych) szerzy się zwyczaj, że przyjmowani do pracy robotnicy muszą się **okupywać panom majstrom** i brygadzistom, albo opłatą w gotówce, zwykle stanowiącą przynajmniej zarobek miesięczny, albo opłaceniem libacyj, kosztownych, bo urządzanych i organizowanych przez panów majstrów.

W razie oporu **nowoprzyjęty robotnik traci miejsce,** zgrana szajka jego „szefów“ znajduje bowiem nato wiele sposobów. Robotnicy, zagrożeni ponowną utratą pracy, przerażeni **tragizmem sytuacji,** grożącej znowu rodzinie, godzą się na wszystko. Znamy wypadki, że panowie majstrowie rozzuchwalali się tak dalece, że w czasie nieobecności robotników w domu **gwałcili ich bezbronne żony.**

Zaiste, przykład moralności idący zgóry staje się niebezpieczny i coraz bardziej zaraźliwy.

**Ba-ski.**

# Sprostowanie

W związku z zamieszczonym w Nr. 22 czasopisma „Wiem Wszystko“ artykułem p. t. „Policja w Ministerstwie Oświaty“, na zasadzie art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dnia 7. II. 1919 r. (Dz. Pr. 1919 Nr. 14, poz. 186) proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania:

1. „Nieprawdą jest, że w gimnazjum koedukacyjnym P. O. W. w Łodzi dopuszczono do egzaminów piśmiennych 24 osoby, natomiast prawdą jest, że grupa 24 abiturjentów stanowiła tylko część zdających,, których liczba ogólna wynosiła 60 osób.

2. Nieprawdą jest, że w roku ubiegłym delegat Kuratorjum w gimnazjum Waszczyńskiej na 24 maturzystki przepuścił tylko „cztery“, prawdą jest natomiast, że do egzaminu dojrzałości przystąpiły nie 24, lecz 15 osób, z których 5 otrzymało matury.

3. Nieprawdą jest, że delegat „w pokoju przyległym do sali egzaminacyjnej kazał wstawić kubeł“, prawdą jest natomiast, że żadne tego rodzaju czy choćby podobne zarządzenie wydane nie było, że opuszczenie sali egzaminacyjnej przez uczennice nie podlegało skrępowaniu i że dalegat p. Giergielewicz z „metodą kubła“ w jakiejkolwiek postaci nie miał i nie ma nic wspólnego.

4. Nieprawdą jest, że delegat „przepuścił w gimnazjum Waszczyńskiej tylko 4 uczennice“ w sposób bardzo prosty, a mianowicie, gdy nauczyciel oceniał pracę lub odpowiedź ustną maturzystki, na dostatecznie... dawał z reguły ocenę niższą—niedostatecznie“; prawdą jest natomiast, że egzaminy odbywały się zgodnie z obowiązującemi przepisami, w myśl których każda zmiana oceny za pracę piśmienną przez przewodniczącego musi być umotywowana, przyczem dyrektorowi szkoły przysługuje każdorazowo prawo założenia sprzeciwu: decyzje zaś w sprawie wydania świadectwa dojrzałości zapadają zwykłą większością głosów wszystkich członków Komisji.

5. Nieprawda jest, że w gimnazjum koedukacyjnem P. O. W. „rozżaleni maturzyści weszli na salę egzaminacyjną i jeden po drugim, trzech delegatów wygłosiło mowy w imieniu swych kolegów“; natomiast prawdą jest, że trzech osobników po wyważeniu drzwi zamkniętych na klucz wdarło się na salę egzaminacyjną, wygłosiło kilka nieskoordynowanych słów, poczem porwawszy dokumenty swych kolegów i prace egzaminacyjne, szybko uciekło mimo pościgu woźnego, przyczem całe zajście trwało kilka sekund; w związku z tą sprawą prokurator Sądu Okręgowego w Łodzi wszczął przeciwko napastnikom postępowanie karne.

6. Nieprawdą jest, że delegat odmówił przybyszom przyjęcia, prawdą jest natomiast, że za pośrednictwem dyrektora oświadczył, że nie mogąc przerywać trwającego egzaminu, nie będzie w stanie przeprowadzić rozmowy przed godziną 16.

7. Nieprawdą jest, że „pan delegat blody i drżący stał przez cały czas na baczność“; prawdą jest natomiast, że nikt wogóle przemówień nie wygłaszał.

8. Nieprawdą jest, że delegat odmówił napastnikom zmiany decyzji w sprawie dopuszczenia do egzaminów ustnych; prawdą jest natomiast, że żaden z trzech osobników, którzy zajście wywołali, w sprawie tej do przewodniczącego wogóle się nie zwracał.

9. Nieprawdą jest, że maturzyści gimnazjum P. O. W. wybrali napastników na delegatów, którzy występowali w ich imieniu wobec władz szkolnych, prawdą jest natomiast, że delegacja maturzystów przybyła w dniu 5 czerwca o godz. 1 do delegata Kuratorjum p. Giergielewicza, oświadczając, że ogół zdających z zajściem niema nic wspólnego, i składając wyrazy ubolewania.

10. Nieprawdą jest, że „delegat wezwał dwóch policjantów i w ich asyście udał się na dworzec“, prawdą jest natomiast, że policja została powiadomiona o zajściu przez dyrektora gimnazjum w celu odzyskania dokumentów, niezbędnych do dalszego normalnego prowadzenia egzaminów i że delegat po zajściu udał się do gimnazjum państwowego im. Kopernika, zawiadamiając telefonicznie swe władze o przerwaniu egzaminu, poczem pozostawał jeszcze w Łodzi w ciągu kilku godzin.

11. Nieprawdą jest, że p. Naczelnik Dubaj nie przyjął uczestników zajścia, polecając załatwić sprawę urzędnikowi p. Szymańskiemu; prawdą jest natomiast, że w chwili przybycia „delegatów“ do Kuratorjum p. nacz. Dubaj był w urzedzie nieobecny, gdyż wyjechał na wizytację.

12. Nieprawdą jest, że p. nacz. Dubaj „przeprowadza w Łodzi śledztwo“, prawdą jest natomiast, że p. Dubaj żadnego śledztwa nie prowadził i nie prowadzi i że sprawa znajduje się w ręku władz prokuratorskich.

13. Nieprawdą jest wzmianka o audjencji u p. Szymańskiego, gdyż urzędnik tego nazwiska w Kuratorjum nie pracuje.

Kurator Okręgu Szkolnego
**(—) Pytlakowski.**

Do sprawy powyższej powrócimy w najbliższym numerze.

## Tydzień ubiegły

To, co od soboty wyrabia się w Europie można z równem powodzeniem nazwać za prasą francuską „wywróceniem szachownicy“, jak: poszukiwaniem trzeciego bloku.

Sytuacja bowiem przedstawia się mniej więcej w ten sposób, że najbardziej na zachodzie, osłonięty na wschodnich granicach linją Maginot'a leży blok Francja — Belgja — Anglja, przyczem partner angielski zdradza niedwuznaczną niechęć do interesowania się wszystkiem, co się na wschód od tej linji, a ściślej na Wschód od Renu — dzieje. Inaczej: w sprawach nie sięgających bezpośrednio „przedpola kanału la Manche, (za które to przedpole uważana jest przedewszystkiem Belgja, a dopiero potem Francja) — lew brytyjski nie ma najmniejszej ochoty interwenjować, przyczem swą splendid isolation posuwa tak daleko, że... odradza Francji podtrzymywanie sojuszów wschodnich, t. j. z Polską, Czechosłowacją, Rumunją, Jugosławją i Sowietami, chcąc uniknąć przez to najmniejszej możliwości wciągnięcia w sprawy i powikłania wschodnio - europejskie.

W sercu Europy panuje od soboty blok państw „rewizjonistycznych“, a więc Włoch, Niemiec, Austrji i Węgier, przyczem Mussolini zrezygnował z roli „żandarma Europy“ i pchnąwszy Austrję w ramiona pokojowego Anschlussu z hitlerją, uwolnił się za tę cenę od konieczności czuwania nad granicą Brennera i zyskał wolne ręce w grze, której celów narazie nikt nie zna.

Austrja, zdana na łaskę i niełaskę Berlina, pozbawiona potężnej tarczy italskiej opieki, podpisała układ wydający de facto w szybkiem tempie jej dotychczasową niezależność niemieckim nazi, którzy już dziś mają możność „pokojowego“ gospodarowania nad modrym Dunajem.

Węgry, dyszące rewizjonizmem, stanowią most do dalszej penetracji germańskiej na południe, na Bałkany. szlakiem ostatnich podróży d-ra Schachta.

Niemcy, zabezpieczone w ten sposób od przewagi bloku Zachodniego, odcięte od południa barjerą włoską, co skłoni je do pokojowego podbijania rynków na linji Adrjatyk — Morze Czarne — całą swą uwagę mogą swobodnie skierować obecnie na — Wschód i zwycięzywszy faktycznie w Austrji, zdobywszy ją bez puczu, formalny zabór odkładając do sposobniejszej chwili—mogą przygotować swój wielki „Drang nach Osten“, ku czemu preparują narazie grunt, gorąco sekundując W. Brytanji w jej perswazjach w Paryżu o... uciążliwości sojuszów wschodnich.

Zdawałoby się, że najlogiczniejszym środkiem równowagi europejskiej winien być blok wschodni, zrzeszający w potężnym sojuszu wschodnich sojuszników Francji: Polskę, Czechosłowację, Rumunję, Rosję i Jugosławję, co w oparciu o blok zachodni obejmowałoby z obu stron blok centralny i stanowiłoby znakomitą przewagę sił, a tem samem gwarancję pokoju.

Ewentualnie s a m a grupa polsko - rumuńsko - czechosłowacko - jugosłowiańska oparta o kolos sowiecki stanowiłaby masyw przekreślający definitywnie marzenia niemieckie o „wielkim marszu na Wschód“.

Ponieważ jednak blok ten istnieje bez udziału Polski i ponieważ Francja nie ma zamiaru wbrew sugestjom Londynu i pragnieniom Berlina wyrzec się swych sojuszów wschodnich — wokół Niemiec tworzy się na wschodzie i południu półkolista ściana, z wysuniętą głęboko na Zachód redutą czechosłowacką, w którem to półkolu, jako państwo buforowe leży — Polska.

I teraz następuje pytanie: czy Polska przyłączy się do systematu bloku wschodniego, odcinając w ten sposób Niemcy od wschodu, podobnie, jak to Włochy uczyniły od południa, czy też grając swą obecną rolę „neutralnego sprzymierzeńca“ — zostanie buforem między blokiem wschodnim a centralnym, nolens volens stając się wówczas nietylko najprostszą drogą ofensywy niemieckiej na wschód, ale... ewentualnym „kąskiem“, który chętnie schrupałyby „sprzymierzone“ Niemcy nie ryzykując połamania zębów o ścianę wschodnią.

Tak wygląda sytuacja w tydzień bez mała po pakcie austro - niemieckim.

Ignis.

# Czyżby naprawdę?...

... dyrektor miejskiej elektrowni, b. minister Kühn, przyjął to stanowisko tylko pod warunkiem całkowicie wolnej ręki w prowadzeniu przedsiębiorstwa, a zwłaszcza w sprawach personalnych? Komisaryczny prezydent m. st. Warszawy p. Starzyński, po dłuższych osobistych pertraktacjach z min. Kühnem, zgodził się wreszcie na warunki min. Kühna. Miałoby to duże znaczenie dla kilku tysięcy pracowników elektrowni, bo oznaczałoby to, że nie będzie żadnych redukcyj pracowników, ani też nie ulegnie zmniejszeniu ich gaża, do wysokości uposażeń innych pracowników miejskich.

✶

... budowa lotniska na Saskiej Kępie napotyka na trudności, w związku z żądaniami właścicieli gruntów wysokich odszkodowań? Teren przyszłego lotniska ma objąć 160 hektarów, które znajdują się w rękach kilkudziesięciu właścicieli.

✶

... pewien osławiony „redaktor“ niepewnego antysemickiego pisemka, po licytacji, którą w lokalu jego wydawnictwa urządził komornik VII-go rewiru — dopuścił się karygodnego wybryku licującego zresztą z jego mentalnością? Mianowicie po wyjściu na korytarz komornika groził pozostałym w lokalu licytantom rewolwerem.

✶

... pewne nowe wydawnictwo pseudoideowe, organ najnowszej jeszcze nieskompletowanej partji politycznej, zrobiło już pierwszy krok ku zdemaskowaniu siebie? A to — przez niewypłacenie poborów zwolnionemu bez powodu administratorowi panu B. Z. tudzież anektowaniu sum podstępnie odeń, w trakcie pracy, wyłudzonych.

# FRASZKI

NA „GAZETĘ POLSKĄ“

**Między nią, a społeczeństwem jest dziś rozdźwięk szczery:**
**Ona woła: „Myślenice!“, a ono — „Afery!“**

NA USTĄPIENIE PUŁK. MATUSZEWSKIEGO

**Taka to karjera... dyska:**
**Furczał, upadł — nic nie zyskał!**

NA AFERĘ PARYLEWICZOWEJ

**Cały kraj wie, że ta „dama“**
**Nie brała łapówek sama,**
**Lecz, że miała (chodzą słuchy)**
**„Pomocników“ łańcuch... dłouhy.**

NA MYŚLENICE

**Czy to tak wygląda owa —**
**„Gospodarka Narodowa“?**

NA AGENCJĘ „WSCHÓD“

**Coś ten agencyjny „Wschodek“ —**
**Strasznie cuchnie... jak — wychodek.**

NA SKARGĘ SĄDOWĄ „SŁOWA“ PRZECIW MIN. KWIATKOWSKIEMU

**Wyleciało wróblem z ust ministra Słowo —**
**A wróciło — nie wołem, lecz — skargą sądową.**

NA AFERĘ PODATKOWĄ „CZASU“

**To wypadek bardzo rzadki —**
**Drzeć się z czasem o podatki!**

**O. Set.**

# „Gdzie masz Jasiu rozumek?“

## Mistrz Kiepura szaleje...

W dalszym etapie swego tryumfalnego pobytu w Warszawie, nasz znakomity ambasador Jan Kiepura jeszcze kilkakrotnie, równie pięknie jak zawsze śpiewał przy każdej okazji, w przerwach **między śpiewem składające wizyty:** Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, Ministrowi Skarbu, p. Wojciechowskiej — właścicielce eleganckiego pensjonatu i wielu in. znakomitościom naszego życia politycznego i towarzyskiego.

Oczywiście słodki „chłopiec z Sosnowca“ konferował z równie słodkim reżyserem i przyjacielem Cecil B. de Mille'a — **Rysiem Blumenthal - Ordyńskim.**

W wyniku tej ostatniej konferencji, jak się dowiadujemy od sympatycznego papci Mistrza p. Franciszka Kiepury, „chłopiec z Sosnowca“ ma zamiar wziąć udział w 2 filmach polskich, przytem w jednym z nich partnerką Kiepury będzie **żona jego p. Marta Eggerth**, a w drugim — **księżniczka Vadi-Vadi**, córka cesarza - banity Haile - Selasie, która po raz pierwszy wystąpi na filmie...

Obydwa filmy reżyserować będzie oczywiście Ryś, co znakomicie przyczyni się do tem większej popularyzacji Jana Kiepury zagranicą, zwłaszcza w Hollywood, gdzie dawno **już tęsknią za filmami naszego znakomitego reżysera.**

Prasa stołeczna, niepomna kanikuły poświęca mnóstwo miejsca nietylko mistrzowi Kiepurze, ale również jego rodzicom. Specjalnie rozbrajające były wywody czcigodnej Matki mistrza, która ciekawemu dziennikarzowi opowiadała o „szczenięcych latach“ naszego gigantycznego śpiewaka.

Czytelników musiał specjalnie rozczulić moment, jak to malutki Jaś zapytywany przez swą mateczkę, „gdzie ma rozumek?“ bez wahania wskazywał na niewyłysiałe jeszcze czółko.

A są złośliwcy, którzy twierdzą, że niema genjalnych dzieci...

Z genjalnego Jasia, który bez chwili wahania wskazywał na miejsce, w którym tkwi u niego „rozumek“, wyrósł światowej sławy mistrz Jan Kiepura, obarczony niedwuznacznemi przebłyskami genjalności. Oto konkretny przykład:

Po wizycie mistrza u Naczelnego Wodza, w czasie przyjęcia w Oficerskim Yacht Klubie, jeden z obecnych na tem przyjęciu dziennikarzy korzystając z możliwości bezpośredniej rozmowy z naszym Caruso, zauważa uprzejmie:

— Na fotografjach mistrza z wizyty u Naczelnego Wodza, jest pan uderzająco podobny do gen. Rydza - Śmigłego!

Kiepura śmieje się z wdziękiem i odpowiada z właściwą sobie lekkością:

—Istotnie, tylko, że ja jestem fotogeniczniejszy...

Niech żyje czarujący „chłopiec z Sosnowca“!!!

**J. Eż.**

# Czy wie o tem
## Pan prezyd. Starzyński?

O stosunkach panujących w stołecznym zarządzie miejskim świadczy wymownie następujący fakt:

przeniesiony do Warszawy, kapitan wojsk polskich, którego nazwisko znane jest Redakcji, instalując się w nowem mieszkaniu przy ul. Kilińskiego, przystąpił do załatwiania formalności związanych z **założeniem w temże mieszkaniu elektryczności.**

Formalności polegały na tem, że należało złożyć podanie do Inspekcji Sieci, która to instytucja mieści się na Nowym Świecie w pasażu Italji, a następnie podpisać kontrakt w biurze Elektrowni przy ul. Pierackiego.

Kapitan **podanie w Inspekcji złożył,** następnie zgłosił się do biur Elektrowni, gdzie naczelnik odnośnego wydziału poinformował go, że Elektrownia będzie mogła założyć licznik dopiero po bytności w mieszkaniu kapitana, komisji z Inspekcji Sieci. Ponieważ podanie w tej sprawie kapitan już złożył, uprzejmy urzędnik poinformował go, że byłoby najlepiej gdyby pójść do biura Inspekcji i poprosić o **możliwie szybki termin.** Kapitan uczynił tak i na Nowym Świecie poinformowano go że komisja będzie za 10 dni.

Gdy oficer zakomunikował o rezultatach swej wizyty w Inspekcji naczelnikowi wydziału w Elektrowni, ten z uśmiechem zauważył, że **sprawę możnaby było załatwić znacznie szybciej.**

— W jaki sposób, — zapytał zaintrygowany oficer, który nota bene tego dnia właśnie był w cywilnem ubraniu.

**— No, poprostu, gdyby pan zdecydował się zdeklarować jakąś sumkę,—** padła odpowiedź. Zdumiony, a jednocześnie poruszony do żywego oficer, zapytał jak to sobie urzędnik wyobraża.

— Zwyczajnie, przecież tu idzie o jakiś **dobrowolny datek na LOPP czy Ligę Morską.**

Podajemy fakty te w dosłownem brzmieniu, wstrzymując się od jakichkolwiek komentarzy. Stanowisko urzędnika Elektrowni mówi samo za siebie. **(w.)**

## Drobiazgi

Znane czasopismo amerykańskie „Popular Science“, New - York, przyniosło w numerze za lipiec r. b. notatkę statystyczną, dotyczącą ilości przebytych przez obywatela USA km., a to **koleją i samochodem.** Rozumie się, że obliczenia te dokonane zostały na podstawie ilości mieszkańców w USA oraz przejechanych rocznie km. w latach 1920 i 1936 — (pierwsze półrocze).

Na zasadzie tych obliczeń wynikałoby, że w r. 1920 przypadło na jednego mieszkańca Stanów Zj. A. P. **1200 km. przejechanych samochodem, a 600 km. koleją,** gdy w roku 1936 przypadło na jednego mieszkańca USA **4.800 km. przejechanych samochodem, a tylko 240 km. koleją.** (a.)

# Dokąd warto, dokąd nie...

## Teatr — Rewja — Kino

**Nobisówna w „Gejszy“** (Wielka Operetka). — W teatrze przy ul. Karowej, wskutek choroby Lody Halamy rolę jej powierzono Marji Nobisównie. Nie poruszalibyśmy tej błahej w gruncie rzeczy sprawy, gdyby nie fakt, że młodziutka tancerka sprawiła nam miłą niespodziankę. Panna Nobisówna jest tancerką wysokiej jakości, jeśli potrafiła z trudnej bądź co bądź roli tak po mistrzowsku wywiązać się, zdobywając sobie całkowicie zasłużone oklaski widowni. Pan Raczkowski w „Gejszy“ już nie śpiewa, więc można bez przeszkód pójść na tę operetkę, zwłaszcza, że niezadługo zajdzie ona z repertuaru.

W.

**„Porwano kobietę“.** (Kino „Europa“). — „Porwano kobietę... Dobrze zrobiono, bo wyszedł z tego wcale miły i sympatyczny film. Jest w założeniu podobny do obrazu „Osaczona“, ale zawiera więcej momentów humorystycznych, dzięki czemu jest bardziej lekkostrawny. Czołowa para filmu (Maureen O'Sullivan i Joel Mac Crea) zawikłała się w sieć intryg jakichś bliżej nieokreślonych gangsterów, a triumfuje wreszcie nad wszystkiemi przeszkodami sędzia śledczy (Lewis Stone).

Film zrobiony jest z dużą inteligencją przez fachowca w dziedzinie filmów kryminalnych, byłego aktora George B. Seitza, który nadał filmowi odpowiedni charakter, utrzymując złoty środek zarówno w komiźmie (świetna scena w zajeździe), jak i też w napięciu (doskonały pościg).

Maureen O'Sullivan i Joel Mc Crea, to jedna z najsympatyczniejszych par aktorów amerykańskich młodego pokolenia, a jeśli do tego dodamy jeszcze naszego starego przyjaciela, niezawodnego Lewisa Stone'a (coprawda w dość małej roli), to chyba będzie to dostateczna gwarancja, aby amatorzy filmów kryminalnych (w treści, nie w wykonaniu!) poszli do „Europy“, nawet za pełnym biletem.

Nadprogram: oglądana już w „Bałtyku“ kilka miesięcy temu „Kukaracza“.

**„Złoto“** (Kino „Roma“). — Film „Złoto“ należy do rodzaju „Metropolisu“ z tą tylko różnicą, że posiada mniej rozmachu i charakter bardziej kryminalno - policyjny. Sam pomysł jest dość ciekawy (podwodna fabryka sztucznego złota i machinacje bankierów na tem tle) i daje reżyserowi (Karl Hartl) wych momentów. Na nieszczęście jednak film jest zrobiony z typową niemiecką ciężkością i to dużo psuje.

Największy feler, to główny bohater (Hans Albers), który pozostał tym samym nieznośnym kabotynem, jakim zawsze był. Szkoda, że reżim hitlerowski nie znalazł innego aktora na „gwiazdora“. Obok niego widzimy Brygidę Helm, której będzie to podobno ostatni film. W roli właściciela fabryki występuje doskonały aktor Michael Bohnen, któremu rola nie leży zbyt dobrze. Miła Lien Deyers ma zaledwie epizodzik.

Ideologja filmu jest wybitnie mętna, ale wartość jego polega na szeregu pierwszorzędnych zdjęć rozruchów i wybuchów w podwodnej fabryce.

Za złotówkę można ostatecznie obejrzeć.

**„Złota Dziewczyna“** (Kino „Majestic“).— Gorąco polecamy ten miły, bezpretensjonalny, a doskonale wykonany i zagrany filmik amerykański, w którym sentyment przeplatany jest pierwszorzędnemi wstawkami satyrycznemi. Pozatem film ten jest do pewnego stopnia dokumentalny, bo odsłania nam tajemnice „kwarantanny“ przy zejściu z okrętu w New - Yorku i policji amerykańskiej.

Największe zalety tej przemiłej komedji, odtwarzającej przygody młodego, czeskiego studenta, który dostał się z 50 dolarami do Ameryki, to jej bezpretensjonalność, zacięcie satyryczne (niezrównane sceny ślubu w komisarjacie!) i wreszcie sympatja, jaką budzą bohaterowie. Francis Lederer, przemiły aktor czeski, którego oglądaliśmy niedawno w „Wesołem Szaleństwie“, i tym razem okazał się doskonały. Również świetnie przedstawia się jego partnerka — Ginger Rogers — która staje się coraz lepszą artystką komedjową. Z prawdziwą przyjemnością oglądaliśmy też starego znajomego J. Farrella Mac Donalda w roli poczciwego policjanta.

Reżyserja (Stephen Roberts) staranna i dostatecznie pomysłowa. Doskonała jest scena końcowa filmu.

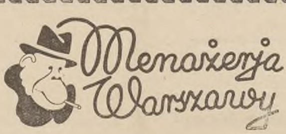
W sumie: przemiły film, który zabawi i zainteresuje każdego. Nadprogram: kiepski dodatek o Ogrodach Jordanowskich i jeszcze gorsza kreskówka R. K. O., niestety już raz oglądana w „Atlanticu“.

X. 27. —

# Redaktor »Warty« aresztowany

**Decyzją władz prokuratorskich, został osadzony w areszcie śledczym członek redakcji czasopisma „Warta“, legjonista I-ej Brygady, długoletni szofer Marszałka p. Leon Miguła.**

**Miguła, bezprawnie podający się za dziennikarza pospołu z redaktorem „Warty“, drukował na szpaltach wspomnianego „organu“ antysemickiego „rewelacje“ dotyczące jednej z instytucyj o charakterze społecznym. „Rewelacje“ te, ułatwiały rzekomo aresztowanemu robotę szantażową, która została zakończona aresztowaniem Miguły.**




**Zamiast zwykłej „Menażerji Warszawy“ pod tymże tytułem drukujemy dzisiaj nie sylwetki poszczególnych osób, a niezbyt słoneczny obraz uwypuklający we właściwych barwach jeden z lokali warszawskich.**

**Mieści się ten spelunkowaty przybytek przy ul. Jasnej i od czasu swego powstania miał wiele perypetyj z władzami bezpieczeństwa, które krzywem okiem patrzą na cuchnącą atmosferę podejrzanej imprezy o mocno problematycznym charakterze „rozrywkowym“. Jest w tym lokalu tyle ciekawych, gangsterskich typów, począwszy od kierownika, a skończywszy na kelnerach, że warto tej spelunce poświęcić jedną z klatek naszej menażerji, jako locum hijen i szakali, które mi obszerniej zajmiemy się w jednym z najbliższych numerów.**

# Barwniki w Polsce

W okresie, w którym uwaga całego społeczeństwa skierowana jest na zagadnienia przysposobienia kraju do skutecznej obrony, co w obliczu intensywnego dozbrajania naszych sąsiadów i niepewności sytuacji europejskiej stało się najpilniejszą koniecznością państwową — nie bez słuszności zwrócono uwagę na dziedzinę tak ważną, jak barwniki.

Należy zwrócić uwagę, iż mimo ogromnego postępu, jaki nasz przemysł chemiczny osiągnął na różnorodnych odcinkach swej działalności, w dziedzinie zaopatrywania w barwniki wciąż jesteśmy w ogromnej mierze zależni od dostawców zagranicznych, w pierwszym rzędzie — Niemiec, Szwajcarji, Francji, Anglji, a nawet Stanów Zjednoczonych A. P. Wystarczy, gdy nadmienimy, iż zapotrzebowanie rynku polskiego w barwniki w znacznej mierze pokrywa zagranica, a tylko pwną część produkcja polska. Stosunek taki jest, oczywiście, niepokojący, chociaż narazie nie jesteśmy w stanie go zmienić, tak, jak wogóle, w drodze jakichś mechanicznych posunięć, owianych chociażby najlepszemi chęciami, nieda się stworzyć jakiejś wielkiej dziedziny produkcji przemysłowej.

Na pociechę obecnego stanu rzeczy należy jednak zapisać fakt, iż większość sprowadzanych barwników, to takie, których w kraju nie wytwarzamy i których produkowanie u nas z różnych względów organizacyjno-technicznych, a przedewszystkiem, finansowych jest niemożliwy. To też nieporzucając myśli stworzenia własnego przemysłu barwnikarskiego, który potrafiłby sprostać naszym potrzebom, który w odpowiednich chwilach mógłby utrzymać naszą zdolność wytwórczą — zasadniczo obecny stan rzeczy należy uznać za zadawalający.

Ale co innego sprawa własnego przemysłu barwnikarskiego, a co innego kwestja stosunków w obecnym przemyśle i handlu barwnikami, otóż jak wiadomo wszyscy wytwórcy polscy barwników i fabryki zagraniczne zawarli między sobą porozumienie, w kwestji ujednostajnienia warunków płatności. Krok ten należy zasadniczo powitać z uznaniem pod jednym wszakże warunkiem, aby tego rodzaju porozumienie nie eliminowało czynnika konkurencyjnego, aby istotnie ono było dotrzymywane, gdyż regulacja warunków płatności to zarazem prewencja stosunku do klijentów wątpliwych, zaczem idzie wzmożenie rentowności w obrocie barwnikami, stabilizacja rynku, jak również możność stwarzania zdrowych podstaw pod budowę polskiej produkcji barwnikarskiej, na powstanie której tak bardzo nam przecież zależy.

Dobrze się stało — musimy podkreślić — że do wykonania porozumienia regulującego omawianą sprawę są powa ni importerzy barwników, którzy reprezentują przemysły barwnikarskie odnośnych krajów, występujące u nas raczej w charakterze przemysłowym niż kupieckim, ze względu na nasza zależność pod tym względem od wytwórczości zagranicznej.

Fakt, że najpoważniejsi importerzy pracują lojalnie i, że lojalnie odnoszą się oni do problemu rodzimego przemysłu barwnikarskiego, wszystko to pozwala nam przypuszczać, że zgodna współpraca obu stron, t. j. naszego przemysłu barwnikarskiego oraz importerów, wyda jaknajlepsze owoce. czego sobie z całego serca należy życzyć.

(N.).

# Łączka kretynów

W Warszawie istnieje pewien koncern prasowy, którego branża filmowa boi się panicznie, ale tylko z jednego powodu: idzie mianowicie o to, że koncern ten, w pismach swoich, **nie pisze nigdy o polskich filmach... bez pieniędzy.** Najmniejsza notatka, najmniejszy fotosik, zaraz kosztuje majątek.

Otóż, z wielkiem zdziwieniem przeczytaliśmy ostatnio pewien artykuł w najpopularniejszem piśmie tego wydawnictwa. Ten „kurjerek“, który nigdy honorowo **nie napisał wiersza o polskich filmach**, traktujących bodaj nawet o naszej historji lub też poruszających poważne zagadnienia (mało coprawda jest u nas wartościowych filmów, ale jednak są), wywalił olbrzymi reportaż (niezapłacony) z prac plenerowych **żydowskiego filmu „IDŁ MIT'N FIDŁ“.** Wystarczyło więc, aby nakręcono w POLSCE film w ŻARGONIE, aby nasza kochana królowa reporterów pani K. B. i jej gazetka HONOROWO wypisały hymny na cześć niegotowego jeszcze obrazu!

**Stary pies.**

# Skrzynka do Listów

**P. Zygm. Sawicki, w/m.** — Dziękujemy, komplet wysłaliśmy. Zgóry dziękujemy za dalsze zamówienia.

**P. Al. K., N. York.** — Numer dziennika otrzymaliśmy. Uwagi słuszne, niestety drukować niemożemy.

**P. Helena Kras.,** Grodzisk. Dziękujemy, do zwrotu.

# Nasz sukces!

Redakcja „Wiem Wszystko“ poczuwa się do obowiązku zakomunikowania, że w sprawie zarzutów poruszonych w artykułach p. t. „Smutna sława p. Starosty Murmyły“ oraz „Od zarazy i takiego starosty“ zamieszczonych w Nr. 13 z dni 19. IV. r. b. i w Nr. 19 z dnia 31 maja 1936 r. dotyczących byłego starosty włocławskiego Murmyły Michała, oraz rzekomo pobierania łapówek przez urzędników Starostwa we Włocławku w roku 1933 powadzone jest dochodzenie przez władze sądowe i administracyjne; o rezultatach którego Redakcja nieomieszka w swoim czasie poinformować swoich Czytelników.

**PRENUMERATA** wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA:** Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Popławski**

Druk. Nowoświecka, Warszawa, Nowy Świat 57, tel. 2-72-16.